Nr. 45. — Poznań, Niedziela 5-go Listopada 1899. — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata na pocztach w Niemczech tylko 1 markę kwartalnie. — W Austryi (pod opaską) 1 złr. czyli 1,70 mr.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca“ zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen. z przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

FRYDERYKOWI CHOPINOWI.

* 22. 2. 1810. † 17. 10. 1849.

Cześć tobie, mistrzu! bo gdyś pieśń swą tworzył,
Brałeś w pierś swoją czucia serc tysięcy,
I duchaś swego wielkiego ukorzył,
Choć ku błękitom się rwał najgoręcej.
Anioł melodyi w twojej pieśni ożył,
A przy nim stanął inny duch — bliźnięcy —
Anielski niemal, skrzydlaty i złoty,
Duch wiekuistej, zaziemskiej tęsknoty!
Co duszę koi i co ją rozżala,
Każdy głos tęskny, potężny i szczytny,
Zmiennych wciąż uczuć nieprzebrana fala
I każdy promień radości przedświtny —
Wszystko w czarownych dźwięków zawierusze
Znalazło sobie wyraz swój i duszę.

Buchnął polonez... Zda się — widzą oczy:
Wspaniały pochód mar, gdzieś w słońce płyną,
Zwolna się orszak uroczysty toczy —
Wije. O patrzaj! — patrz-że — zanim miną!
Już coraz dalej, już je dal gdzieś mroczy,
Już bledną, nikną, już w mgle srebrnej giną —
Odeszli, w cichej utonęli toni,
A jeszcze po nich coś echowo dzwoni...

Patrz! nowe dziwy: znów buchnęły tony —
Żałosny akord każdą wstrząsnął struną...
Znów płynie orszak... Słuchaj: jęczą dzwony,
Mary, przybrane w grube kiry, suną,
Powietrze mgli się, we mgłach kraczą wrony
Nad osmętnioną, nad żałobną truną,
Zwróconą wiekiem ku mglistemu niebu —
To marsz posępny, smutny marsz pogrzebu.

I w dal odeszła ta procesya chmurna —
Przebrzmiały dźwięki. Słuchajcie!... Słyszycie?
To wybiegł nagle smętny dźwięk nocturna —
Blask księżycowy... gwiazdy drżą w błękicie.
Znów inne tony... wiejska chata kurna,
Wieśniacza dola, ludu myśl i życie,
I radość ludu — ochocza i gminna.
I znów dźwięk nowy, znów melodya inna.
Więc cześć ci, mistrzu! bo twa pieśń zamknęła
W czarownych dźwiękach całą naszą duszę,
Błogosławiła życie — nie przeklęła,
I nieraz w rajskich dźwięków zawierusze
Nam zachwycone serca w niebo wzięła —
I jest ku szczęściu serc, i ku otusze,
Na kształt anioła, co, stojąc nad nami,
Dziwnej melodyi upaja tonami...

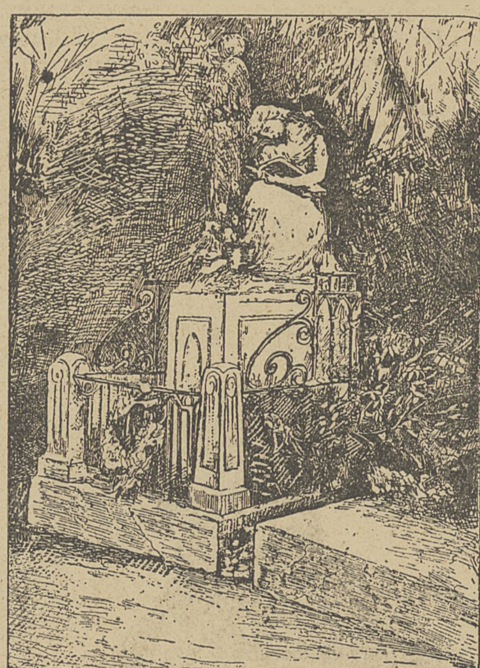
St. Ostrowski.

W półwiekową rocznicę śmierci *największego poety tonów.*

W chwili bieżącej cały świat muzyczny obchodzi uroczyście 50-tą rocznicę śmierci największego naszego pieśniarza, mistrza nad mistrze, niezrównanego poety tonów — Fryderyka Chopina. Pięćdziesiąt lat temu, w ponurą noc październikową, opuścił ziemię ten twórczy duch, aby ulecieć tam, dokąd przez całe życie rwał się na skrzydłach natchnienia. Pół wieku, to szmat czasu, w którym jak w otchłani tonie to wszystko, co nie jest wielkiem, co nie ma warunków trwałego istnienia, lub nie przerasta swą miarą szarej powszedniości. Ale Chopina nie zapomną wieki, bo potęgą swego geniuszu wzniósł się na takie wyżyny, że im bardziej od niego się oddalamy, tem wspanialej jego postać na widowni sztuki się uwydatnia, tem bardziej pieśń jego potężnieje i jak promienie słońca po całej ziemi się rozlewa. Dziś świat cały zna Chopina, więc słuszną jest rzeczą, że pamięć jego czci i składa mu hołdy, za te nieprzebrane skarby piękna, jakie w swych arcytworach pozostawił, za te czarowne chwile, jakiemi smutne dni ludzkiego żywota umila, za ów nieprzebrany zdrój podniosłych wrażeń, które z muzyki jego płyną, jakby z ożywczej krynicy.

* * *

Jak każdy, nawet największy mistrz czerpie motywy ze skarbnicy ludowej pieśni, tak też i Chopin cały szereg swych najcudniejszych utworów osnuł na swojskiej nucie. Ale jakżeż ją podniósł, jak wyszlachetnił, ile w nią wlał swej duszy stęsknionej! Aczkolwiek Chopin zbyt krótko gościł na rodzinnej ziemi, gdyż młodzieńcem będąc na zawsze ją opuścił, to pomimo tego tak się z nią zrósł duchem, tak nawskroś przesiąkł jej pieśnią, że żadna może narodowość nie ma bardziej narodowego, niż my w Chopinie muzyka. Czy to nas prowadzi przy śpiewie swej fujarki do Kujawskiej ziemi, czy na równiny Mazowsza, czy wreszcie o Ojców i Kraków zawadzi, pieśń jego zawsze jest swojska, szczera i prawdziwa, nie robiona, rzełbyś z mlekiem matki wyssana, sercem odczuta, nasza i zawsze tylko nasza! Gdyby kiedyś metryka Chopina uległa zatraceniu, dzieła jego przekonają, że był Polakiem, że nie mógł być synem innej ziemi, jeno naszej, że samby się tego nie mógł zaprzeć. Rzeczywiście, Chopin jest jedynie i wyłącznie muzykiem polskim, a ci, którzy go muzykiem słowiańskim nazwali, najwidoczniej zapomnieli o tem, że oprócz pieśni polskiej, Słowianie mają jeszcze cały szereg innych; ale pieśni te, pomimo wspólnego słowiańskiego podkładu, mają tak odrębny od naszych charakter, że niepodobna wziąść jednej za drugą i powiedzieć, iż dumka i kołomyjka lub straszak, jest to samo co mazur, kujawiak lub krakowiak. Rozpatrując też wszystkie utwory naszego mistrza łacno się przekonamy, że tam, gdzie obrazy swego kraju maluje i tęskni za przeszłością, zawsze w jego utworze dźwięczy polska nuta. Zdaje się, że Chopin nie potrafiłby być innym.



Grobowiec Chopina na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu.

Ktoby zdanie to chciał uważać za nieusprawiedliwione, temu przypomnieć należy, że wśród ludów słowiańskich, jedni tylko Polacy posiadają poloneza, jako wyrobioną formę muzyczną o szerokim i wspaniałym zakroju. A któż po nad Chopina wzniósł się wyżej w wyzyskaniu tej formy? Kto prócz niego pod postacią poloneza stworzył tyle dramatów, odtworzył tyle pochodów bohaterskich lub dosięgnął potęgi, co grozą przejmuje, gdy je prawdziwy artysta przed nami wykonywa? Chopin w swych polonezach jest naszym historykiem ostatniej doby, jest naszym Tacytem i Matejką zarazem, jest więc wyłącznie polskim geniuszem, choć do wszystkich Słowian i do całego świata należy.

Gdy słuchamy pieśni ludowej obcego narodu, podziwiamy nieraz jej niezwykłe brzmienie lub oryginalność formy, ale jej nie odczuwamy tak, jak odczuwamy pieśń polską. Ztąd pochodzi, że pieśń obca, choćby jak najkunsztowniej przez mistrza obrobiona, przechodzi bez głębszego na nas wrażenia. Z Chopinem dzieje się inaczej: jego mazury, choć dla cudzoziemca nie są zrozumiałe, potrafią jednak i obcych zachwycić, czynią bowiem wrażenie, czegoś niezwykłego, co się z innemi rzeczami nie da porównać, czegoś, co ma swój własny charakter, a przedewszystkiem czegoś pięknego, poetycznego. To piękno właśnie, cechujące wszystkie utwory Chopina, ten nastrój duchowy, jak również i to, co w sztuce nazywamy wyrazem, otworzyło mu podwoje do panteonu wszystkich narodów i imię jego uczyniło wszechświatowem.

* * *

Nie tu jest miejsce, abyśmy szczegółowo o każdym odłamie twórczości Chopina mówili, lub jego dzieła rozbiorowi poddawali. Również nie było naszem zadaniem mówić o właściwościach gry jego i stronie technicznej, jak i o tem, w jaki sposób wzbogacił, podniósł i uszlachetnił sam instrument, wydobywając z niego nowe, całkiem dotąd nieznane dźwięki i t. d., gdyż to należy do dzieł i pism specyalnie muzyce poświęconych. W „Pracy“ staraliśmy się tylko czytelnikowi w sposób treściwy przypomnieć, jakie jest znaczenie Chopina w dziedzinie sztuki i złożyć, wespół ze wszystkimi, w półwiekową rocznicę śmierci hołd temu, który jest naszą dumą i naszą sławą narodową.

B. L.

Wpomnienia z życia mistrza tonów.

Fryderyk Franciszek Chopin, urodzony w Żelazowej Woli, wsi dziedzicznej Skarbków w dniu 22 lutego 1810 r., już w latach dzieciństwa był wrażliwy na dźwięki muzyki; usłyszawszy je, wybuchał płaczem nerwowym, a w siódmym roku rozpoczął lekcye, pod kierunkiem Wojciecha Żywnego. Dziecko robiło postępy techniczne, zarazem zaczęło komponować; ponieważ nie umiało pomysłów swoich utrwalać nutami, spisywał je nauczyciel, wielce do ucznia przywiązany. W dwa lata potem, w salonach warszawskich, ze zdumieniem opowiadano o małym wirtuozie, zaledwie dziewięcioletnim, który uczestniczył w koncercie na ubogich, ulegając wezwaniu komitetu warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.

Odtąd chłopca rozrywano po salonach, wskutek tego nawykł od dzieciństwa do wytwornego towarzystwa, nabrał wykwintnego i arystokratycznego obejścia, które potem stało się jego cechą znamienną przez całe życie. Ludzi szorstkich, rubasznych nie znosił i nigdy z nimi nie zawiązywał poufałych stosunków.

Z zasadami kotrapunktu zaznajomił Fryderyka przyjaciel jego ojca, Józef Ksawery Elsner, zasłużony kompozytor i dyrektor orkiestry teatralnej.



Fryderyk Chopin.

Zdolności umysłowe Fryderyka zdumiewały; żywość charakteru zmuszała Chopina do ustawicznej działalności, rozwijała dowcip wrodzony, który się objawiał w tysiącznych figlach, płatanych bądź rówieśnikom, bądź osobom poważnym. Często uczestniczył w przedstawieniach amatorskich. Fryderyk grał jak doświadczony aktor, a często, gdy który z towarzyszy się potknął, z winy własnej lub suflera, Fryderyk ratował położenie, improwizując za siebie i za innych. Mając lat piętnaście, napisał na imieniny ojca, wspólnie z siostrą, komedyę jednoaktową wierszem, która dobrze świadczy o dowcipie autorów.

Wakacye spędzał Fryderyk albo w Żelazowej Woli, albo w Szafarni, wiosce państwa Dziewanowskich, z których synem, Dominikiem, łączyło go koleżeństwo szkolne. Podczas pobytu na wsi, wymyślał najprzeróżniejsze figle. Między innemi, zamiast pisywać do rodziców listy, posyłał im redagowaną przez siebie gazetkę, której dał tytuł „Kuryer szafarski.“

Jeśli chłopcy na pensyi ojca Chopina hałasowali, dość było, aby Fryderyk usiadł do fortepianu, a natychmiast się uspokajali. Zdarzyło się kiedyś, że guwerner, nie mogąc sobie z nimi dać rady, wezwał Fryderyka, który zapędził psotników do sali i oświadczył, że będzie opowiadał ciekawą historyę na fortepianie. Chłopcy ucichli. Fryderyk gasi świecę (zwykle improwizował po ciemku) i rozpowiada historyę o zbójcach: jak okradają dom, następnie uciekają do lasu, dzielą się łupem i wśród pogodnej nocy zasypiają. Opowieść illustrował muzyką. Chłopcy słuchali zachwyceni, a kiedy Fryderyk zaczął malować tonami nocną ciszę lasu i sen, ogarniający złoczyńców, słuchacze zasnęli, nie wyłączając guwernera.

Chopin lubił grywać na organach i często improwizował na chórze kościoła Panien Wizytek w Warszawie, podczas nabożeństwa dla studentów uniwersytetu. Pewnej niedzieli, gdy ksiądz zaśpiewał *Oremus*, Chopin pochwycił motyw odegranego kawałka Mszy i zaczął parafrazować temat, ukazując go w najrozmaitszych kombinacyach i przekształceniach muzycznych. Tak prześlicznie improwizował, że orkiestra i śpiewacy, opuściwszy pulpity, otoczyli go kołem i słuchali, zapomniawszy gdzie są. Tymczasem na chór wpada oburzony zakrystyan, wołając: „Co tu państwo wyprawiacie?! Chłopiec dzwoni a dzwoni, a wy gracie i gracie?“ Dopiero wtedy Chopin zbudził się z rozmarzenia artystycznego i oderwał dłonie od klawiszów.

W częstych wycieczkach po za miasto lub po wsi, Fryderyk usłyszawszy piosnkę sielską lub skrzypki, stawał pod ścianą chaty, przysłuchiwał się uważnie, tonął duszą w melodyi, poił się jej rytmem. Zapytywał siebie i innych: Kto jest twórcą tych pięknych melodyj, które w najróżnorodniejszej formie lud nuci lub na skrzypkach wygrywa? Odpowiedzi nie mógł znaleźć, bo pieśni ludowe są dziełem poetów bezimiennych, nieznanych, a ponieważ przechowują się przez wieki, to świadczy, iż wiernie wypowiadają uczucia ludu, że autorem ich jest cały naród. Pieśń ludowa jest dokumentem historycznym, także dowodem artystycznej działalności ludu, bogactwa jego fantazyi i poczucia piękna. Fryderyk już w dzieciństwie doznał dokładnie melodye ludu, umiłował je, a później w dziełach artystycznych owe motywy stanowiły rys znamienny jego twórczości. On pierwszy pieśni ludowej nadał formę — urozmaicił jej nutę zwrotami poetycznemi, ozdobił ją bogatą szatą harmonii.

W Poznaniu był Chopin raz jeden, częściej przebywał w Antoninie pod Ostrowem, u Antoniego ks. Radziwiłła. Przechowują tam jeszcze fortepian, na którym mistrz tonów towarzyszył wiolenczeli księcia, jak wiadomo, także znakomitego kompozytora (muzyki do Fausta). Załączona w nr. 22 „Pracy“ z r. b. rycina albumowa, sporządzona podług obrazu H. Siemieradzkiego, przedstawia Chopina, produkującego się na dworze księcia Radziwiłła z swemi utworami muzycznemi.

Lata młodzieńcze Chopina upłynęły pogodnie, słonecznie, na skrzydłach motylich, tembardziej więc odczuwał piołuny życia, któremi go lata późniejsze napoiły.

Cypryan Norwid opowiadał, że Chopin miewał momenty egzaltacyi słuchu, i że w takich chwilach zmysł ten nabierał niesłychanej wrażliwości; słyszał on wtenczas dźwięki, niepochwytne dla zwykłego ucha. Raz, przybywszy do Chopina, a tenże mieszkał w domu sąsiadującym z domem zajętym przez sławną Rachelę i jej rodzinę, znalazł go wielce zirytowanym i zabierającym się do wyjścia. „Co ci jest?“ — zapytuje Norwid, a Chopin na to: „To żydowskie gniazdo kłóci się od samego rana, nie mogę myśli zebrać i uciekam z domu, aby ich nie słyszeć“. Chopin zwłaszcza w ostatnich latach swego życia, był tak szczupłym i delikatnym, tak wątłym i prawie przezroczystym, że według malowniczego wyrażenia Norwida, zdawał się być nie człowiekiem, lecz jakimś delikatnym skrzydlatem owadem, którego należało się dotykać z jak największą ostrożnością, ażeby nie uszkodzić.

Po roku pobytu w Anglii, Chopin powrócił do Paryża, ogromnie zmieniony i osłabiony. Nie podnosił się prawie z łóżka, zwłaszcza od czasu, gdy lekarz jego Molin, w którego wierzył bezgranicznie, zmarł niespodziewanie. Łoże chorego mistrza otaczali przyjaciele i uczniowie, w ich liczbie sporo Polaków i czule opiekująca się bratem p. Jędrzejowiczowa. Aby zarobić na utrzymanie, Chopin, nie mogąc udzielać lekcyj, chciał wziąść się do pracy kompozytorskiej. Niesporo jednak szła mu ona; wszystko prawie, co napisał, darł i palił. Z tych czasów pozostały dwa mazurki: G mol i F mol. Dzięki wspaniałomyślnej pożyczce, ofiarowanej przez panią Stirling, Chopin mógł użyć świeżego powietrza, na letniem mieszkaniu, przy ulicy Chaillot nr. 74.

Schorowanemu mistrzowi tonów nie pomogły ani dni letnie słoneczne, ani leki przeróżne. Gasł powoli. Lekarze, nie mówiąc pacyentowi, że już nie ma ratunku, kazali mu zmienić mieszkanie na zimę. Wybrano ładny lokal przy placu Vendôme nr. 12. Łudząc się nadzieją odzyskania zdrowia, jak zwykle suchotnicy, Chopin zajmował się urządzeniem nowego mieszkania, jakgdyby miał w niem wiekować.

Przenosiny odbyły się w końcu września, lecz nowy lokal nie mógł wywołać polepszenia w zdrowiu chorego. Pogarszało mu się z dniem każdym. Podczas wizyty doktora, zimny pot wystąpił na czoło pacyenta, który zawołał nagle: — Teraz zaczynam konać! Lekarz starał się go uspokoić, ale chory odrzekł mu na to: — „Wielka to łaska, jeśli Bóg pozwala mieć człowiekowi świadomość chwili, gdy zaczyna się jego konanie. Taką łaską obdarza mnie obecnie. Nie przeszkadzajcie“.

Wieczorem, 12 października, dr. Gruveiler, nie ręcząc za noc, radził wezwać księdza. O. Jełowiecki przygotował Chopina na drogę wieczności i nie odchodził już od łoża umierającego.

W parę dni później przybyła odwiedzić mistrza Delfina Potocka. Chopin prosił, aby mu zaśpiewała. Z oczyma pełnemi łez spełniła życzenie umierającego, który, zapominając o cierpieniach, parokrotnie przerywał śpiew słowami: „Jakie to piękne!“

16 października Chopin, czując zbliżającą się śmierć, prosił siostrę, aby spaliła wszystkie niewydane, a małowartościowe (w jego oczach) kompozycye i pochowała go na cmentarzu Père Lachaise, w pobliżu grobu Belliniego. Wieczorem znów się pogorszyło, o godzinie 2-ej w nocy zaczęło się konanie.

Między 2 a 4 rano, dnia 17 października 1849 roku, wyzionął ducha na ręku Gutmana.

E. O.



Fryderyk Chopin na łożu śmierci.



Dom rodzinny Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli.

Z motywów Chopina.

NOKTURN.

Czy to jesienny wiatr płacze?
Czy to liść zwiędły szeleści?
Czy blade widma tułacze
Wśród mogił szukają wieści?
Czy to z łzy ciężkiej, serdecznej
Smutku rozlewa się morze?
Czy to ból skarży się wieczny
Tym jednym okrzykiem: Boże?...

Czy to zmrok, który rozwiesza,
Jak krepę, żałobne cienie?
Czyli chochlików to rzesza
Przędzie posępne marzenie?
Czyli to łzami deszcz pluszcze
Przez mglistych pól tych bezdroże?
Czy senne gwarzą gdzieś puszcze,
W pomruku wzdychając: Boże?

Czy blask to zimny miesiąca
Na pomnik kładzie się biały,
I o schyloną skroń trąca
Postaci, jak skamieniałej?
Czyli to szepce noc cicha,
Roniąc swe skargi w przestworze?
Czyli to człowiek tak wzdycha
Rozpaczną modlitwą: Boże?...

Czyli pochodnia tak syczy,
Gdy śmierć ją przytłacza nogą?
Czy idzie chór pokutniczy
Ciernistą, ponurą drogą?
Czy huczą żałobne dzwony?
Czy chrzęszczą twarde obroże?
Czy tak wołają miliony
Potężnym akordem: Boże?...

Czy to świt nagle się bieli
I słychać śpiew gdzieś skowronka?
Czy lecą w błękit anieli
A w rosach buja głos dzwonka?
Czy pieśń ze smutku, niedoli
O nieba trąca podnoże,
I kona — kona powoli
Z ostatniem westchnieniem: Boże?...

Bożydar.

Marsz żałobny.

Z Sonaty Chopina.

(Dzieło 35).

Tyle dzwonów! gdzie te dzwony? czy w mej głowie huczą?
Kędy idą roje księży z taką pieśnią kruczą?
Tu przedemną o dwa kroki czarny wóz się toczy...
Tak mi ciemno! ten wóz czarny ściemnił moje oczy.

Gdzieś w powietrzu krzyż jaśnieje, migają pochodnie...
A prowadzą mię pod ręce, idę tak wygodnie,
Same prawie się podnoszą zatrętwiałe nogi,
Dobrze, dobrze, że mię wiodą, nie znam żadnej drogi.

Idę, płynę niby śniący – bez myśli, bez woli,
Ach mój Boże! tylko w sercu coś mię strasznie boli!
Coś zatapia w niem swe szpony, krzywe, ostre szpony...
A tu ciągle biją dzwony, a tu kraczą wrony...

Ha! muzykę jakąś słyszę, pięknie grają, pięknie...
Żar mam w oczach, a po twarzy coś zimnego cieknie,
Patrzą na mnie, ale zbliżyć nikt się nie odważa,
Musi coś być w mojej twarzy, co ludzi przeraża!

A wóz ciągną cztery konie, okryte żałobą,
A mnie ciągnie jakaś siła, wlecze mnie za sobą...
Wielki Boże! toż ta trumna wysuwa się ku mnie!
Tam zagadka mego bytu, w tej trumnie, w tej trumnie!

Na atłasie, piękna cicha,
Ręce trzyma w krzyż;
Przez sen do mnie się uśmiecha,
Oh! ty już nie śnisz!

Oh nie czujesz ty już woni
Z wieńca białych róż,
I dotknięciem twojej skroni
Nie zbudzę cię już.

Niewiesz nawet, że za tobą
Idę blady trup,
Że prowadzą cię z żałobą,
Że prowadzą w grób!

Na toż ciebie biedna matka
Wydała na świat,
I jam kochał do ostatka,
Bym cię w trumnę kładł!

Takież moje ślubne łoże?
I ja w takim dniu
Żyję jeszcze? Boże! Boże!
Co ja pocznę tu?!

Była słodka i anielska
I kochała mnie,
Jak piosenka jaka sielska,
Płynęły nam dnie.

I jam przy niej był bez grzechu
I anielskość miał,
Bo z jej oczu, z jej uśmiechu
Jam sakrament brał.

Była dla mnie jak natchnienie
Genjuszu, cnót,
Wiodło mnie jej szat jaśnienie
Do niebieskich wrót.

Gdzież zawiodło mnie na końcu
Po przebyciu pròb?
W czarną otchłań szedłem w słońcu,
Przez nadzieję w grób!

Takież moje ślubne łoże?
I ja w takim dniu
Żyję jeszcze? Boże! Boże!
Co ja pocznę tu!

Wzięli trumnę na ramiona, ponieśli ją spiesznie,
Mnie zatrzymać chcą przemocą, ha! ha! to pociesznie!
Precz mi z drogi głupia ciżbo, bo będzie nieszczęście,
Młody jestem, wściekły jestem i mam silne pięście!

Ja mam jeden do niej prawo, precz z drogi ciekawi!
Czarne mrowie, tylko równy niech mi opór stawi,
Mego bolu żadna z waszych piersi nie pomieści;
I pierzchnęli, a ja idę, wielki król boleści!

Pośród gwaru podziwienia, śród hałasu dzwonu,
Oto zbliżam się do trumny, do mojego tronu.

Ty grabarzu, na tym kopcu wsparty na łopacie,
By takiego pogrześć króla, ile chcesz mój bracie?

A zakop mnie, a głęboko, tak mi źle na świecie!
Cięższej niżli twoja ziemia, powietrze mię gniecie...

. . . .

Z pod habitu zakonnego wysuwa się ręka...
Jakaś jasna, jakaś mocna! duch mój przed nią klęka,
Dotknęła mnie, a ja padam podcięty jak kosą...
I wzięli mnie, i ponieśli, gdzie oni mnie niosą?

Kornel Ujejski.

U swoich i obcych.

O godzinie 11-tej, przed południem, w półwiekową rocznicę zgonu Chopina archikatedra Ś-go Jana w Warszawie zapełniła się czcicielami mistrza tonów. Katafalk, okolony bujną zielenią i rzęsistem światłem, stał w prezbiteryum; przed nim umieszczono popiersie mistrza, wielkości nadnaturalnej, dzieło rzeźbiarza Wasilkowskiego.

Mszę żałobną, przed wielkim ołtarzem, celebrował ks. kanonik Dębnicki.

Na chórze odśpiewano przy organach „Requiem“ Moniuszki, z udziałem „Lutni“ i solistów, a wreszcie rozległy się majestatyczne dźwięki marsza żałobnego Chopina, odegranego przez artystów orkiestry teatralnej.



Fryderyk Chopin.

Pięknie uczciło pamięć mistrza Towarzystwo muzyczne na koncercie nadzwyczajnym, złożonym wyłącznie z dzieł Chopina.

Najwspanialej wypadło zakończenie koncertu, gdy z estrady z popiersiem mistrza popłynęły dźwięki marsza żałobnego, wykonanego przez orkiestrę i przez chór czterogłosowy, w opracowaniu Noskowskiego.

Na pierwszy dźwięk dzwonów, publiczność, zapełniająca salę, jak jeden człowiek powstała bez niczyjego wezwania. Łzy zastąpiły miejsce oklasków; rozchodzono się w milczeniu i skupieniu ducha.

Pisma codzienne warszawskie z d. 17-go b. m. poświęcone były przeważnie artykułom o Chopinie.

I w innych miejscowościach święcono uroczyście rocznicę pamiętną; w łańcuchu tych hołdów głównemi ogniwami były: Żelazowa Wola, miejsce urodzenia, i Paryż, w którym mistrz ułożył się do snu wiecznego.

W kościele brochowskim, w którym w r. 1810 Chopin przyjął Chrzest Święty, odbyło się nabożeństwo żałobne, urządzone staraniem sekcyi imienia mistrza.

Po nabożeństwie delegacya, złożona z prezesa sekcyi, dra Dobrzyckiego, siostrzeńca Chopina — Jędrzejewicza i wiceprezesa Towarzystwa muzycznego, W. Zahorowskiego, przybyła do Żelazowej Woli, gdzie złożyła wieniec u stóp pomnika.

W Paryżu nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. Orpiszewskiego, odbyło się w kościele polskim „Assomption“. Popołudniu na cmentarzu „Pére Lachaise“, przy grobie Chopina, zebrało się liczne grono Polaków; przemawiali: Cypryan Godebski i Zygmunt Stojowski. Na grobie złożono wieńce od Towarzystw muzycznych i śpiewaczych z Królestwa Polskiego oraz od Towarzystw paryzkich.

Łódź, Częstochowa i inne miasta Królestwa obchodziły rocznicę także uroczyście.

W Krakowie uroczystości chopinowskie rozpoczęły się w wigilię rocznicy zgonu mistrza, odśpiewaniem kantaty na plantach przed pomnikiem.

We Lwowie Towarzystwo muzyczne urządziło obchód uroczysty z nabożeństwem.

W Poznaniu odegrano w rocznicę w teatrze sztukę p. t. „Fryderyk Chopin“, nadto „Lutnia“ i „Czytelnia dla kobiet“ urządzą wieczorki Chopinowskie.

W Pradze Czeskiej „klub młodych“ urządził wielki koncert chopinowski i zamierza wydać dzieło zbiorowe o wpływie Chopina na rozwój muzyki różnych narodowości słowiańskich.

W Londynie zawiązał się komitet, który zajmie się urządzeniem obchodu, połączonego z koncertem.

Cała prasa europejska poświęciła Chopinowi sporo zaszczytnych wzmianek a nawet głębszych studyów.

Echem wspaniałem rozbrzmiewa po krańcach świata sława mistrza pieśni polskiej. *Z.*



Tablica, pokrywająca serce Chopina w kościele św. Krzyża w Warszawie.

Fr. Chopin. — Polonez.

W Półwiekową rocznicę zgonu.

Jesień!... Wizyi moich roje
Szarą snują się godziną,
Jak na wietrze mgły...
A w komnacie jest nas dwoje;
Tylko z tobą ja, dziewczyno,
Jeno ze mną ty!

Zadumania pełen stoję,
Rozmarzone serce moje
Niby listek drży...
Pod twą dłonią łka pianino:
Szopenowskie dźwięki płyną —
W moich oczach łzy!

. . . .

Z harmat pal! i szykuj biały chleb i sól!
W zamku bal: z królową zjeżdża dzisiaj król.
A z królestwem dworzan poczet dziarski młody—
Wkrótce u możnego staną wojewody.

Zwiedli most i wybiegł wszystek lud na wał;
K-niebu wprost huknęła salwa ze stu dział —
Echo na to hasło w odpowiedzi z błoni
Dało głuchy tętent stu królewskich koni.

Z zamku wież zagrały teraz głosy trąb,
Wzdłuż i wszerz pobiegły serc poruszać głąb;
Aż tu z piersi ludu pieśń serdeczna płynie:
„Witaj że nam, witaj miły hospodynie!“

Przybył król, łaskawem okiem spojrzał wkrąg.
Chleb i sól sam przyjął z wojewody rąk,
Gdy zaś ów pokłonił mu się aż do ziemi,
Zaraz go podnosić jął rękoma swemi.

Rzekł doń, a drżał mu ze wzruszenia głos:
„Przebóg! skroń waszmości bieli srebrny włos!
„Więc choć u progu, mówią Bóg przed pro-
[giem
„Przecież, wojewodo, nawet król nie Bogiem!“

Król z bram prowadził w zamek cały lud,
Jejmość sam monarcha tryumfalnie wiódł,
Wojewoda przodem ukazywał drogę —
Za królestwem strojnie szło rycerstwo mnogie.

Przeszli próg i weszli do zamkowych sal:
Każdy róg zdobiła damasceńska stal —
Tam śród fraucymeru uroczego grona
Gości swych czekała wojewody żona.

„Pani! cześć ci za ten domu twego blask!“ —
„Tyś go wnieść sam raczył, królu! Tyle łask!“—
Król wojewodzinie rękę swą zasłania,
Lecz królowa dała do ucałowania.

Nagle rzekł jej król: „Nie widzę synów twych.
„Chociaż legł najstarszy, drugi zbożny mnich,
„O niejednem jeszcze słyszę pacholęciu?“
A wojewodzina: Synów ma dziesięciu!

„Każdy z nich rycerski ten uczynił ślub:
„Paść do twych, o, królu miłościwy, stóp,
„I o pasowanie błagać na rycerza,
„Bo na wiosnę w pole ruszyć król zamierza.“—

„Dziwny traf: dziś śniło mi się, dziesięć kul!
„Żywo staw mi synów twych! „zawoła król,
„Chętnie na rycerstwo tutaj ich wyzwolę,
„Aby mogli później ruszyć ze mną w pole!“

Choć był czas spokojny i nie groził wróg,
Na to wraz przypadło do królewskich nóg
Aż dziesięciu tęgich zuchów co się zowie,
A wojewodzina: „Moi to synowie!“

Ujął w dłoń i podniósł miecz rycerski król.
Nagle skroń mu owiał smutek, lice — ból,
I z zamglonych oczu wzdłuż po twarzy zbladłej,
Niby dwa brylanty, dwie łzy drżące spadły.

A gdy lęk pogrążył wszystkich, jakby w śnie,
Cichy jęk z ust króla wyrwał słowa te:
„Wziąłeś, Boże, duszę memu pacholęciu —
„Wojewoda szczęsny, synów ma dziesięciu!“ —

„Królu nasz!“ — przemówi wojewoda w głos—
„Więcej masz odemnie, twój szczęśliwszy los!“
A z przytomnych piersi jeden okrzyk wzleci:
„Nie krzywdź nas! toż myśmy wszyscy twoje [dzieci“.

Słucha król, powoli wypogadza twarz,
Przemógł ból i rzecze: „Tak, jam ojciec wasz!
„Niema już odemnie bogatszego pana:
„Cały lud to dziatwa moja ukochana!“

Spojrzał w zwyż i podniósł po raz wtóry miecz,
Skreślił krzyż na cztery świata strony precz,
I wojewodziców mieczem swym uderzy
I pasuje z miejsca wszystkich na rycerzy.

...Z harmat pal! nieś salwę za tysiące pól!
W zamku bal: z wojewodziną tańczy król,
Zaś królowa raczy pląsać z wojewodą,
A fraucymer hoży w tan dworzanie wiodą.

. . . .

Przebóg! Wizyi moich roje
Rozpływają się i giną,
Jak na wietrze mgły...
I w komnacie znów nas dwoje:
Jeno ty i ja, dziewczyno,
Tylko ja i ty!

Zadumania pełen stoję,
Rozmarzone serce moje
Niby listek drży...
Pod twą dłonią łka pianino:
Szopenowskie dźwięki płyną —
W moich oczach łzy!

Witold Łaszczyński.

Medal na cześć mistrza.

50-lecie śmierci Chopina upamiętnił p. Zygmunt Słupski wypuszczeniem w świat wykonanych w bronzie, aluminium lub srebrze odbitek medalu. Medal, podług spółczesnego mistrzowi rysunku Kwiatkowskiego i portretu Ary-Szefera oraz fotografii z maski pośmiertnej, wykonała znana zaszczytnie artystka nasza, p. Marya Gersonówna.

Sprawa polska.

Znakomity profesor uniwersytetu w Gracu, dr. Ludwik Gumplowicz, od dłuższego czasu poświęca swe pióro obznajamianiu Europy z naszem umysłowem życiem społecznem i politycznym rozwojem. Oddaje on temsamem społeczeństwu polskiemu znakomitą przysługę, zapatrywania swe podając bez wszelkiej przesady lub partyjnego sądu i pisząc dla Europy o Polsce jako o jednolitym i nierozdartym organiźmie. We francuzkim miesięczniku „*Revue Internationale*“ zamieścił prof. Gumplowicz artykuł p. t. „*la Question Polonaise*“ (kwestya polska), który w przekładzie (z opuszczeniem niektórych ustępów, odnoszących się do faktów obecnie przedawnionych) podajemy naszym czytelnikom. *Redakcya.*

Sto dwadzieścia sześć lat upłynęło od chwili, gdy trzy mocarstwa wschodnie rozebrały Polskę. W Austryi od samego początku uważano ten czyn jako niesprawiedliwość. To też cesarzowej Maryi Teresie ciężko było ustąpić wymaganiom polityki i wziąść udział w *rabunku*, jak się dziś jeszcze wyraża znakomity historyk Helfert, sekretarz akademii nauk w Wiedniu. Wyrażenie to jest znamiennem, pokazuje bowiem, że Austrya nigdy nie zapomniała, że rozbiór Polski był aktem niesprawiedliwości międzynarodowej, jakkolwiek jej interes polityczny wobec Rosyi i Prus zmusił ją do wzięcia w tym akcie udziału. To też Austrya od samego początku nie poszła drogą eksterminacyjnej polityki wobec Polaków. Były wprawdzie i w Galicyi długie okresy germanizatorskie, ale te usiłowania nie miały nigdy charakteru zajadłego, jaki widzimy gdzieindziej.

Od ćwierć wieku jednakowoż, mniej więcej od r. 1869 Austrya rozpoczęła w Galicyi politykę zupełnie inną. Nietylko, że zaniechała wszelkich dążności germanizacyjnych, ale nadto podjęła wobec Polaków politykę bardziej racyonalną, dając Galicyi pełną autonomię i wprowadzając język polski równocześnie do trybunałów, urzędów i szkół. I porozumienie się Polaków z austryacką ideą państwową nastąpiło w tak wysokim stopniu, że podczas wystawy lwowskiej (w roku 1895) sam cesarz Austryi, świadomy uczuć patryotycznych Polaków i oceniając ich uprawnione aspiracye narodowe, które umieli połączyć z lojalnością wobec dynastyi Habsburgów, wypowiedział we Lwowie te słowa pełne znaczenia: „Panowie, rozumiemy się nawzajem“ — słowa, które były przyjęte z największym entuzyazmem w całym kraju.

Zaprawdę, nic nie może lepiej charakteryzować tego zwrotu w usposobieniu i w polityce, jaki się dokonał w Galicyi, jak fakt, że cesarz austryacki wypowiedział te słowa w formie odpowiewiedzi na przemówienie księcia Adama Sapiehy, który przed trzydziestu kilku laty wziąwszy walecznie udział w ostatniej krwawej rewolucyi polskiej z roku 1863, jako powstaniec był uwięziony w tem samem mieście Lwowie, w którem później te słowa usłyszał. Tak wielka jest przemiania, która dokonała się nietylko w narodzie polskim, ale także w ideach politycznych rządu austryackiego. W Austryi sprawa polska może być rozważana z całą otwartością; Polacy nie mają potrzeby ukrywania swych nadziei narodowych i wyrażając je nie potrzebują się obawiać zarzutu nielojalności. To fałszywe pojęcie, że uczucia patryotyczne i pragnienia narodowe nie dadzą się pogodzić z lojalnością dla obcego monarchy, dziś już w Austryi nie istnieje.

Polacy w Austryi nie marzą i nie wierzą w odbudowanie Polski na drodze orężnej, lecz mają to uprawnione przeświadczenie, że przyjdzie czas, kiedy mocarstwa, które rozebrały Polskę, przyjdą same do przekonania, że w ich własnym interesie leży rekonstrukcya niezawisłej Polski. To jest artykułem wiary każdego Polaka, artykułem wiary, który nie ma nic do czynienia z polityką aktualną i nie może kompromitować lojalności Polaków wobec monarchów państw obcych.

Bo też rzeczywiście, gdy się rozważa z punktu widzenia socyologicznego tę sprawę polską, która się nie zamyka w granicach Austryi, ale sięga od Odry do Niemna i od Bałtyku do Morza Czarnego — to się widzi, że ta sprawa domagać się będzie załatwienia ostatecznego ze strony mocarstw interesowanych. Bo kwestya ta nieda się wyeliminować z polityki wschodniej Europy i tak długo, dopóki nie będzie rozstrzygniętą stanowczo, musi na zawsze pozostać otwartą raną na politycznem ciele Europy.

Upłynął już więcej niż jeden wiek i ćwierć od czasu, gdy trzy mocarstwa wschodnie rozebrały Polskę i rozszarpane ziemie wcieliły w swoje państwo. Jakież są przyczyny, które sprawiły, że dotąd nie udało im się dopełnić wcielelenia moralnego, amalgamacyi narodowej tych odłamów Polski i jak się to dzieje, że dziś po wiekowej przeszło niewoli, narodowość polska objawia życie silniejsze i o wiele bardziej rozwinięte, niż to było przedtem.?

Przyczyna jest bardzo prosta. Mocarstwa rozbiorowe przedsięwzięły akt

rozbioru o osiem wieków za późno. Gdyby to się stało w roku 1000 naszej ery, byłoby im się niezawodnie udało odebrane ziemie wcielić w swoje państwa i dokonać amalgamacyi moralnej. Bo przecież wszystkie wielkie organizmy państwowe powstały przez podbój, aneksyę i zlanie się żywiołów różnorodnych. Ale te żywioły nie miały jeszcze indywidualności narodowej i dlatego mogły być pochłonięte przez potężniejszą cywilizacyę. Polska zaś z końcem przyszłego wieku, jakkolwiek nie rozwinięta jeszcze w całej pełni, była jednak tak daleko na drodze unarodowienia swych składników etnograficznych, że mogła na tej drodze dalej postępować, pomimo jarzma obcej władzy. I ten postęp do dzisiajszej doby był nieprzerwany. Pomimo wszelkich trudności i przeszkód, stawianych przez nieprzyjaciół, trzeba przyznać, że Polacy spełnili historyczne zadanie unarodowienia, które przed stu laty nie było jeszcze dokonane, a spełnili je wśród trudnych warunków z energią, wytrwałością i rezultatem, na jakie nie ma przykładu w historyi. Od czasu rozbioru Polacy stali się narodem tak wybitnym duchowo, tak silnie związanym, jak gdyby byli pod jednem berłem. Polska nie jest namalowana jako osobne państwo na karcie Europy, ale naród polski stoi silnie i odrębnie pomiędzy narodami Europy i we wszystkich dziedzinach życia duchowego, w literaturze, nauce i sztuce wiekopomne znaczy dzieła.

Widzimy dziś powstające i ocknione małe narody, jak Serbów, Bułgarów, o których istnieniu świat z trudnością przypomnieć sobie może, tak mało dotąd zaznaczyły się wśród ludów europejskich. Polska daje przykład wręcz przeciwnego zjawiska: wśród świata cywilizowanego zajęła takie stanowisko, że trudno wyobrazić sobie, jak naród o takiej potężnej indywidualności może być pozbawiony politycznego życia. Opierając się na danych naukowych, sądząc według analogii historycznych, nie można przypuścić, aby naród, który okazał niespożytą żywotność wśród najcięższych warunków, miał być na zawsze pozbawiony niezależności politycznej. To jest niemożliwe, to by się sprzeciwiało wszelkim prawom naturalnym, rządzącym społecznem życiem narodów.

Prof. Dr. Ludwik Gumplowicz.

Graz.

Pod jeden sztandar.

(Kilka uwag o potrzebie zebrań wyborczych).

Z uczuciem niekłamanego zadowolenia powitał kraj wiadomość o mającym się odbyć wiecu wyborczym w Witkowie, gdyż wiec ten jest zapowiedzią dalszego ruchu na tem tak u nas niestety zaniedbanem polu pracy wyborczej. W pewnym związku z tym budzącym się ruchem stoi poruszona w ostatnim czasie przez pisma o odcieniu konserwatywnym sprawa zaprowadzenia pewnych zmian w dotychczasowym stosunku posłów do społeczeństwa względnie wyborców. Sprawa to doniosłej wagi i nieraz już przez nas na łamach „Pracy“ poruszana; dzięki się też należą wszystkim tym pismom, które palącą tę sprawę na nowo podniosły i zaakcentowały, że obecne warunki polityczne, wśród których boryka się z germanizacyą lud polski, nakładają na posłów naszych *nobile officium* przodowania w ruchu polityczno-społecznym, zwiastującym ocknienie się szerokich warstw naszego ludu. Dotychczasowy stosunek wyborców był wręcz niemożliwy i nie odpowiadał zmianie sytuacyi politycznej, jaka w ostatnich latach zaszła. Pisma to podnoszące, między innemi „Dziennik Poznański, utrafiły w samo sedno opinii publicznej i przyczyniły się do ustalenia jednolitego zdania w kraju. A gdy więc tak jedność zdań stała się faktem i reformie tego stosunku nie stoi już obecnie nic na przeszkodzie, życzyćby tylko należało, aby po słowach nastąpiły czyny i koła nasze, sejmowe i parlamentarne do słusznych żądań wyborców się zastosowały. Wiec wyborców w Witkowie będzie, jak się spodziewamy, szczęśliwem zapoczątkowaniem dalszych wieców tego rodzaju. Zresztą sami posłowie nasi niejednokrotnie uznali, że obecne warunki stawiają wobec nich wyższe wymagania co do działalności społecznej; dalej tak jak dotąd iść nie może i koła nie mogą uchodzić za jakiś we mgle po za społeczeństwem unoszący się areopag, zupełnie od niego oderwany, bez żadnej prawie z niem styczności. Niewiele mogą posłowie nasi zdziałać w Berlinie, zato tem więcej w kraju, wśród społeczeństwa. Nie chodzi więc już tyle o to, aby posłowie nasi utrzymywali z ogółem wyborców ciągłą styczność i wymianę zapatrywań w sprawie ich czynności poselskich w Berlinie, ile o to, aby wewnątrz, wśród kraju, pozyskać ich na wodzów i przewodników w budzeniu świadomości politycznych praw i krzywd ludu.

Znaczeniu posłów naszych w niemieckich ciałach ustawodawczych, jak niemniej znaczeniu ich w wewnętrznem układaniu się stosunków wśród społeczeństwa polskiego poświęcił niedawno znamienny artykuł „*Kraj*“ petersburski. Nazywamy go znamiennym nie dla tego bynajmniej, aby on coś nowego zawierał, ale dla tego, że dotychczas w prasie konserwatywnej nie zdarzało nam się spotykać głosów równie stanowczo domagających się od posłów naszych objęcia przewodnictwa ruchu budzącej się samowiedzy naszego ludu wobec postępów, jakie robi germanizacya.

Nie zatrzymujemy się tu nad uwagami, jakie „*Kraj*“ poświęca sprawom i zadaniom posłów naszych na arenie parlamentarnej t. j. w Berlinie. Sprawy te schodzą obecnie na drugi plan wobec stokroć ważniejszej kwestyi: społeczno-wewnętrznej działalności posłów. Tej otóż sprawie poświęcone uwagi „*Kraju*“ ze wszech miar zasługują na uwagę. „Posłowie — pisze autor artykułu — za każdą mowę bezowocnie wypowiedzianą z mównicy parlamentarnej w Berlinie, odszkodować się powinni dziesięciu mowami wypowiedzianemi do wyborców — posłowie nasi dopiero wtedy spełnią swój obowiązek, jeśli zechcą zostać politycznymi nauczycielami ludu. Tu znajdą poklask, tu zrozumienie, tu znajdą prawdziwą podnietę sił! — Ten lud łaknie i pragnie, aby go posłowie pouczali aby przed nim roztaczali obraz walki, obraz całej niegodziwości politycznej, jaką spostrzegają na arenie wielkiej polityki. Ale na to oczywiście potrzeba porzucić zamiłowanie do wygody, trzeba się zapalić powołaniem prawdziwego apostołowania między ludem na zebraniach wyborczych i wiecach, i budzić aż do najmniejszej chaty samowiedzę polityczną, odwagę polityczną i rozum polityczny.

„Zaiste piękne zadanie, stokroć piękniejsze od tego, które się dziś nazywa „piastowaniem godności poselskiej“ na pustyni politycznego znaczenia. — — Jeśli posłowie nie zwrócą swej pracy politycznej na zewnątrz, nie będą mogli liczyć na wierność wyborców. Zatem wybierajcie, panowie; innej drogi niema — trzeba zejść do ludu, który was wybiera.“

Z całego serca przyklaskujemy tym śmiałym słowom i tembardziej się cieszymy, bo widać w nich zapowiedź rychłego ocknienia się naszych warstw przodujących z pewnej odrętwiałości. Tembardziej się cieszymy, widząc słowa powyższe na szpaltach „*Kraju*,“ że — gdyby one się były ukazały na łamach jakiegoś pisma, posądzanego o dążności stronniczo ludowe — zapewne by jaknajgorsze oburzenie wywołały. Możemy więc stwierdzić ogromny postęp, ogromne ocknienie się i stwierdzamy je w tem przekonaniu, że los nam często pozwoli z uznaniem i poklaskiem witać dalsze oznaki budzącej się „*nowej ery*.“

Tymczasem kilka dalszych *faktów:* Oprócz powiatu witkowskiego powiat mogilnicki z szanownym księdzem prałatem Wawrzyniakiem na czele zamierza

dać krajowi chlubny przykład na polu odbywania wieców wyborczych. Oby ten przykład jak najrychlej stał się sygnałem do ogólnej pracy! Na polu tej zbawiennej pracy społecznej — *pod jeden wspólny sztandar* złączyć by się musiały dążności wszystkich warstw społecznych, wszystkich stronnictw, wszystkich organów opinii społecznej. Jak słyszymy, i w Inowrocławiu krząta się już kilka jednostek dobrej woli około urządzenia wieca wyborczego.

Rzadko się u nas zdarzają wypadki takie, że projekt i jego wykonanie, że głos opinii publicznej i jego uwzględnienie, że poczucie obowiązku i jego dopełnienie — u jednej się zejdą mety. Zdaje się jednak, że tym razem to nastąpi i że na czczych słowach się nie skończy i że kraj się budzić zacznie. Daj to Boże! *Ego.*

Welehrad i idea Cyryllo-metodyjska na Morawie a obecne czasy.

II.

Niezmordowany w pracy Leon XIII o dobro kościoła katolickiego, w proroczym duchu przewidując losy narodów zawsze stara się o dobro i wielkość tych ludów i o zbawienie ich duszy. Po pogromie Turków przez Rosyę i po oswobodzeniu Bułgaryi w r. 1876 słowiańska kwestya zaczęła brać górę — przeto i Ojciec św. w r. 1880 w wrześniu wydaje encyklikę „Grande munus", w której wysoko podnosi czyny i zasługi św. Cyrylla i Metodego — pierwszych apostołów Słowiaństwa i nawołuje wszystkie słowiańskie narody, aby za przykładem tychże świętych wytrwali w wierności do Stolicy Apostolskiej, wiarę przodków swoich święcie zachowali a w modlitwie gorącej modlili się, by za przyczyną tych dwóch świętych apostołów pomiędzy wszystkimi Słowianami nastała zgoda, miłość i jedność religijna.

Encyklikę tę z radością przyjęły narody słowiańskie katolickie jak Polacy, Czesi, Morawianie, Słoweńcy i Rusini. Schyzma zadrżała, gdyż każdemu wiadomo, że św. Cyryl i Metody ogłaszając wiarę św. Słowianom, misyę do tego otrzymali z Rzymu z rąk papieży Mikołaja I. i Hadryana, uczyli się zaś w Carogrodzie pod okiem patryarchy Ignacego, świętobliwego człowieka.

Ogłoszenie tej encykliki zrodziło więc wdzięczność dla Ojca św. i pozostawiło tę możliwość, iż tak Rosya, Bułgarya i Serbia, jak cały schyzmatycki Wschód za przyczyną tych apostołów powrócą kiedyś do katolicyzmu. A tym magnesem przyciągającym Słowian do siebie nawzajem powinien być Welehrad na Morawie. Ten Welehrad, w którym św. Cyryll i Metody swą siedzibę mieli, zkąd głosili ewangelię całej Słowiańszczyźnie, wszak to siedziba królewska najpierwszego i największego państwa słowiańskiego za czasów Samona i Świętopłuków. Ztąd wiara św. do Czech, Polski, Rusi i Ślązka znalazła przystęp.

Słusznie tedy w r. 1881 dnia 5 lipca udaje się wielka pielgrzymka słowiańska w liczbie 1300 pielgrzymów z Czech, Moraw, Ślązka, Polski i unickiej Rusi, ażeby podziękować Ojcu św. za encyklikę i poprosić o błogosławieństwo dla ludów słowiańskich do dalszej pracy w rozwoju tej wielkiej i wzniosłej idei. Papież pielgrzymkę życzliwie przyjmuje i nadaje tej kolebce Słowiańszczyzny tj. Welehradzkiej świątyni różne przywileje i odpusty.

Welehrad, lubo siedziba arcybiskupia św. Metodego, nie posiadał do r. 1881 relikwii tychże apostołów, przeto Leon XIII po zbadaniu prawdziwości relikwii św. Cyrylla, zmarłego w Rzymie, wyjął cząstkę z prawej ręki, którą tenże święty pisał ową sławną (Cyrilicą zwaną) Ewangelię dla Słowian w ich macierzystym języku i przeznaczył ją dla Welehradzkiej świątyni na znak dla Morawian, że ten przekład pisma św. jest wierny i przez Stolicę Apostolską potwierdzony, a zatem trzymać się należy wiary rzymsko-katolickiej, a z wynalezieniem pisma słowiańskiego łączy się cały bieg oświaty narodowej, i idei narodowej. Welehrad jako siedziba pierwszych królów słowiańskich jest tym świętym magnesem. Tą podniosłą ideą zajmują się stowarzyszenia: *„Macierz Welehradzka"*. *„Dziedzictwo św. Cyrylla i Metodego"*, *Katolicki Spółek wspierający Archidyecezyi Ołomunieckiej"*, *„Jednota katolicko-polityczka"*, a przedewszystkiem *„Apostolat św. Cyrylla i Metodego"*, który na wzór Towarzystwa Lyońskiego rozszerzenia wiary wielkie zasługi ponosi w szerzeniu idei Cyryllo-Metodyjskiej.

Ten to Apostolat idei Cyryllo-Metodyjskiej zawiązał się r. 1885 z okazyi tysiącletniej rocznicy śmierci św. Metodego złożony po większej części z kapłanów dyecezyi Ołomunickiej.

Głównem zadaniem tegoż Apostolatu jest:

1) Rozszerzenie czci i wdzięczności dla św. Apostołów i to przez nabożeństwa i oświatę przez wydawanie ludowych pisemek i książek.

2) Pielęgnowanie języka narodowego, który przez niemczyznę jest dotąd srodze uciskany i wspieranie wydawnictw czeskich.

3) Staranie się o wspaniałość i świetność Welehradu, urządzanie pielgrzymki do tej kolebki narodu słowiańskiego i staranie się, aby zawiązać łączność wzajemną pomiędzy innymi narodami słowiańskimi.

Ks. Fr. Zadęcki.

Stan rzeczy w Austryi.

Nie było pewnie jeszcze na świecie gabinetu, któryby znajdował się w tak trudnem i dziwacznem położeniu, jak gabinet hr. Clary Aldringen. Bo też gabinet ten jest dziwolągiem w państwie z ustrojem parlamentarnym. Objąwszy rządy, celem zadowolenia żywiołów, dla których wykraczanie przeciw zasadniczym prawidłom parlamentaryzmu jest jedynym środkiem zwycięztwa, hr. Clary podjął się równocześnie uzdrowienia tegoż parlamentaryzmu. Zaznaczyliśmy już przy sposobności, że „obstrukcya" nie jest niczem innem, jak tylko przeniesieniem strejku do stosunków parlamentarnych, a wobec tego zadanie hr. Clary równa się zupełnie zadaniu obrony panującego ustroju społeczno-politycznego w taki sposób, aby społeczni demokraci byli zadowoleni. Nie potrzeba dowodzić, że to jest niemożliwe.

Wprawdzie polityka nie mierzy się miarą logiki, lecz namiętności i korzyści. Brak logiki w obrębie systemu parlamentarnego jednak, który jest wyrozumowaną formą rządu, jest też absurdem w praktyce. Przekonywa się o tem hr. Clary Aldringen. Ma on rządzić według wszelkich przepisów konstytucyi przy pomocy rady państwa, ale przytem zadowolić żądania nie większości, której jedynie przysługuje prawo decyzyi, lecz mniejszości parlamentu.

Prezes ministrów powiedział sobie, że „większość" i „mniejszosć" to względne pojęcia w stosunkach politycznych, bo zależą od ugrupowania się stronnictw. Starał się więc pozyskać dla swoich celów część stronnictw prawicy, aby utworzyć większość nową. Zapomniał jednak, że taki eksperyment udać się może tylko wtedy, jeżeli związek stronnictw jest dość silny. Tak jednak w tym wypadku nie jest. Stronnictwa prawicy, obrażone odebraniem praw im przysługujących — nadawania kierunku gabinetowi — zwarły się silniej niż kiedykolwiek w jedną całość, postanowiły zająć stanowisko opozycyjne i zmusić ministeryum mniejszości do ustąpienia. Przebieg pierwszych posiedzeń parlamentu był też bardzo niepomyślny dla nowego rządu.

Nieunikniony prędzej czy później upadek hr. Clary będzie zwycięztwem idei parlamentaryzmu nad anarchią parlamentarną, ale nie koniecznie klęską Niemców. Program, uchwalony przez komitet wykonawczy prawicy, jest dla Czechów bardzo przychylny, ale nie można po-

wiedzieć, że pojedyncze stronnictwa godzą się na niego bez zastrzeżeń. Żadne nie zaprotestowało przeciw niemu, aby nie rozerwać większości, w chwili, kiedy obalenie liberalnego gabinetu jest wspólnym celem wszystkich. Gdy jednak cel ten będzie osiągnięty, program ten przestanie obowiązywać i stronnictwa postąpią tak, jak wymagać będzie ich interes. Niema zaś w Przedlitawii stronnictwa, którego interesy zgadzałyby się zupełnie z pragnieniami Czechów.

Katolickie stronnictwo ludowe z zasady jest przychylniejsze Niemcom niż narodom słowiańskim i zwalcza lewicę nie dla tego, że domaga się przywrócenia przewagi Niemców w kraju, lecz dla tego, że jest liberalną i wrogą katolicyzmowi. W sprawach czysto narodowych jednak porozumienie się nie jest wyłączone i w danych okolicznościach mogłoby nastąpić. Koło polskie natomiast sprzyja Czechom, ale przekonywa się, że przyjaźń ta nie zapewnia Galicyi żadnych korzyści, a naraża ją na niebezpieczeństwo, w którem nie może nie znaleźć pomocy ze strony innych ludów i stronnictw. Wniosek o zniesienie nieujętych dotąd w formę prawa rozporządzeń językowych dla Galicyi, chwilowo jest farsą, ale w danych okolicznościach może znaleść dostateczne poparcie w parlamencie, a wtedy w Galicyi przywrócony by został znowu niemiecki język urzędowy.

Możliwość taka nie leży jedynie w obrębie fantazyi, lecz może zamienić się na rzeczywistość, zwłaszcza skutkiem interpelacyi Koła polskiego w sprawie „morderstw rytualnych". Cokolwiek sądzić można o tej interpelacyi ze stanowiska etycznego i kulturalnego: pod względem politycznym jest ona ciężkim błędem, bo naraziła Koło polskie na nienawiść potężnych antysemitów. Nie można się zaś spodziewać, ażeby żydowsko-niemiecka lewica, którą Koło polskie wyręczyło w tej sprawie, ujęła się nawzajem za Galicyą, kiedy chodzić będzie o jej sprawy narodowe.

Konieczność obrony własnych interesów zmusza więc Koło polskie do oględniejszego zachowywania się w sporze czesko niemieckim, a zapowiedzią pewnej zmiany kierunku jest suche oświadczenie Koła, że program komitetu wykonawczego prawicy „przyjmuje do wiadomości", gdy można się było spodziewać, że uzna tak samo, jak inne stronnictwa, za swój program własny. Przystąpienie demokratycznych Stojałowczyków i ludowców do Koła wreszcie, oddziała silnie na stosunek jego stronnictw, a tem samem może spowodować zupełną zmianę polityki. Tak więc spór niemiecko-czeski w przyszłości niekoniecznie musi doprowadzić do tych samych wyników, co pod rządami trzech ostatnich gabinetów.

G. P.

Z TYGODNIA.

Parlament niemiecki, który się zbierze dnia 14-go b. m., przystąpi natychmiast do rozpraw nad projektem cuchthauzowym, nad sprawą zamykania składów i nad nową taryfą pocztową.

Skutkiem projektów o pomnożenie floty sprawa kanału środkowego dostała się w nowe położenie, to też minister Miquel chce podobno skorzystać z obecnego zawikłania na rzecz powiększenia floty, a nie chce popierać sprawy kanałowej.

Arcybiskupem kolońskim wybrany został przez kapitułę tamtejszą biskup padernbornski, ks. Hubert Simar. Nowy arcybiskup i prymas Niemiec urodził się w roku 1835 w Eupen w prowincyi nadreńskiej i był przez długie lata profesorem teologii w Bonn. Biskupem padernbornskim wybrany został w roku 1891. Jest to mąż wielkiej energii i nauki. Wskutek wyboru ks. Simara na arcybiskupa kolońskiego opróżnioną została znów stolica padernbornska.

Opinia publiczna w Niemczech jest po stronie Burów — i prąd antyangielski objawia się coraz dobitniej. W wielu miastach odbyły się już zebrania, zwołane przeważnie przez członków „Związku wszechniemieckiego", — na których potępiano zaborczą politykę Anglii i wypowiadano gorącą sympatyą dla niesłusznie zaczepionych Burów, którym dotychczas na polu walki szczęście służy; między innemi Burowie znowu pobili Anglików w bitwie pod Dundes, a w chwili gdy oddajemy niniejszy przegląd polityczny do druku donoszą z Paryża, że Burowie bombardują Mafeking ze skutkiem.

Oto tymczasem sukcesy Transwaalczyków, które wszakże przyjdzie niebawem okupić ciężką rozprawą, gdy nadejdą odpowiednie posiłki Anglikom. O ostatecznym wyniku wojny dwóch zdań być nie może: Anglia zdusi „buntowników", którzy ośmielili się bronić swego kawałka ziemi i swej niezależności. A stanie się to tem pewniej, że jak utrzymuje włoski organ półurzędowy „Italie" — wszystkie mocarstwa zgodziły się już na zachowanie bezwzględnej neutralności wobec wojny, z tem zastrzeżeniem wszakże, że gdyby Anglia, po zwycięzeniu obu republik południowo-afrykańskich chciała pozbawić je niezawisłości, wówczas mocarstwa wystąpią z energicznym protestem. Jeśli jest to prawdą, to postanowienie takie mocarstw europejskich wygląda na żart okrutny. Pocóż więc dopuszczano do wojny, skoro żadna z stron wojujących nie będzie mogła się cieszyć z zdobytych korzyści...

Czyżby chodziło tu tylko o wzajemne puszczenie krwi i ochłodzenie tym sposobem na przyszłość zaborczych zakusów Anglii?

Jedno z ostatnich posiedzeń parlamentu austryackiego musiano przerwać z powodu hałasów, kłótni i wyzwisk. Zajście to wywołała interpelacya Czechów, wystosowana do ministra sprawiedliwości z powodu tajnego okólnika, wydanego przez tegoż ministra do władz sądowych w sprawie cofnięcia rozporządzeń językowych, a przepisującego używanie wyłącznie języka niemieckiego. Czesi, dotknięci do żywego tym okólnikiem, częstowali ministra wyzwiskami jak: precz z tym zbrodniarzem! sługa Wolfa na ławie ministeryalnej! i t. d. Minister zmięszał się bardzo i nie zdołał się przez pewien czas zdobyć na odpowiedź, a gdy potem chciał przemawiać, Czesi przeszkadzali mu ustawicznie, aż opuścił salę; za odchodzącym Czesi rzucali papiery i zeszyty. Niemcy naturalnie oklaskiwali ustępy interpelacyi, przytaczające treść okólnika ministeryalnego. Takie zajścia smutne bardzo, pochwalić ich nie można, ale któż dał zły przykład i wskazał drogę, jak nie Niemcy sami.

W imieniu posłów polskich oświadczył na następnem posiedzeniu prezes Koła polskiego, że polscy posłowie ubolewają bardzo nad poniżeniem powagi parlamentu i nad gwałtownemi zajściami, ale winien temu rząd sam, do którego nie mają zaufania. Zniesienie bezwarunkowe rozporządzeń nie może się naturalnie przyczynić do umiarkowania się ludzi, którzy tego zaufania nie mają. Koło polskie będzie dbało zawsze o potęgę państwa i o dobro monarchii, przytem jednak nie odstąpi nigdy od zasady równouprawnienia narodów austryackich.

Z powodu cofnięcia rozporządzeń językowych mnożą się zaburzenia w Czechach, które niekiedy zamieniają się w krwawe bójki uliczne, to też nie braknie ofiar w ludziach zabitych i ciężko ranionych. Do czegóż wreszcie doprowadzi szowinizm zaciekły Niemców austryackich?

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

W artykule naszym p. t. „Pod jeden sztandar“ znajdą czytelnicy „Pracy“ szczegółowe omówienie sprawy, która wniesiona obecnie na porządek dzienny, zajmuje w wysokim stop-niu opinię publiczną naszego społeczeństwa. Ograniczymy się zatem w „Przeglądzie prasy“ zacytowaniem kilku odnośnych w tej sprawie głosów. Słuszną uwagę czyni „**Wielkopolanin**“, zgadzając się na to, że należałoby w rozmaitych okręgach wyborczych zwoływać wiece, aby posłowie mogli się zapoznać z wyborcami:

„Lecz któż ma zwoływać wiece?

„Czy poseł?

„Nam się wydaje, że sprawą tą powinny zająć się komitety wyborcze, na których wezwanie poseł każdy chętnie się stawi.

„Czy komitety wyborcze starają się o urządzanie wieców?

„Można na to odpowiedzieć: “tak“ i „nie„.

„Komitety wyborcze starają się o urządzanie wieców w czasie wyborczym, lecz skoro czas wyborczy minie, uważają zazwyczaj, że obowiązek ich się skończył i czekają spokojnie aż do przyszłej kampanii wyborczej.

„Nie myślimy bynajmniej czynić nikomu przepisów, ale wydaje się nam, że zanim ktokolwiek wystąpi z pretensyą do naszych posłów, że powinni utrzymywać ściślejszą łączność z wyborcami, powinien przedewszystkiem żądać, aby stworzono możność dla posłów naszych zapoznawiania się z swymi wyborcami. A tę możność mają w ręku nasze szanowne komitety wyborcze, im to najłatwiej zorganizować wiec i posłów zaprosić, lub, jak kto chce, zawezwać.

„Z drugiej strony mogą szanowni nasi posłowie wyrazić wobec komitetów wyborczych chęć wystąpienia na wiecu.

„Oprócz tego byłoby bardzo pożądanem, aby nasz Komitet Prowincyalny wystąpił tu podniecająco.„

Do uwag tych dołączyć tu musimy swoje zapatrywanie, że nie zawsze dobrej woli posłów wystarcza, aby się stawić przed wyborcami i wpływać na nich dodatnio przez mowy, bo często pomimo nalegań posłów Komitety wyborcze odznaczają się w tej mierze zastraszającem lenistwem. Tak np. wiadomo nam o wypadku, że gdy kilka lat temu poseł ks. Wawrzyniak chciał się skomunikować z wyborcami, pisał kilkakrotnie do panów komitetowych, prosząc o zwołanie zebrania — niestety wszystkie jego dobre chęci rozbiły się o lenistwo Komitetu!

Mamy nadzieję, że wyświetlanie tego charakterystycznego faktu przyczyni się tylko do ożywienia zbawiennego ruchu wyborczego.

Co zaś do samej sprawy, to sądziliśmy, że w kraju naszym nie znajdzie się dwóch zdań i odmiennych zapatrywań na pożyteczność zebrań wyborczych, bo trafne zdanie uszanowane powinno być wszędzie, czy to na łamach „Dziennika Poznańskiego“ czy „Kraju“, lub innych pism. Zanotować jednak nam przychodzi z obowiązku dziennikarskiego “*votum seperatum*“ „**Gońca Wielkopolskiego**“, który pisze:

„Mnie się zdaje, że i korespondencya do „Kraju“ i „Nowa era“ w „Dzien. Pozn. napisane są na to, żeby ratować się w położeniu, w jakie niefortunnie popadł „Dzien. Pozn.“ po wiecu generalnym. Miały po nim sypać się po całym kraju wiece lokalne, a tymczasem miesiąc po miesiącu mija, a wieców w kraju nie tyko nie było, ale co gorsza, ani je kto przygotowuje! Więc apel do posłów! Niechżeż oni pod hasłem potrzeby zbliżania się mandataryuszy do swych mandantów, ratują pozycyą inicyatorów wieca generalnego, a nastąpi „Nowa era!“

„Potrzeba i użyteczność tak zwanych relacyi poselskich jest — myślę — ze wszech stron uznaną; a może być przyjętą, a za rzecz dobrą uznaną i propozycya „Dziennika“, żeby na takich wiecach relacyjnych wyświecać i kwestye pozasejmowe. Więc rzecz w założeniu niewątpliwie dobra, ale drogi do przeprowadzenia i założenia proponowane przez „Dziennik“ chyba niemożliwe!“

Sądzimy, że głos powyższy — zresztą odosobniony — dążąc do nadania ruchowi wyborczemu cechy stronniczej działalności, na dobre samemu pożytecznemu dziełu wyjść nie może — powinien był zatem utonąć wśród osobistych ambicyjek i światła dziennego nie oglądać.

Na ruch wyborców, zwłaszcza wobec wyborów do rad miejskich, coraz bardziej zwracają też uwagę pisma. Nasz artykuł o konieczności reformy i ocknienia się na tem polu posłużył jako asumpt do korespondencyi z Poznania, która została umieszczona we lwowskiej „**Gazecie Narodowej**“. — Cytując kapitalne uchwały delegatów sejmiku miast, w Pile zapadłe, pisze ta gazeta:

„Wątpić oczywiście nie można, że uchwały powyższe zyskają gorące poparcie rządowe. Zainscenizowaną więc będzie przeciwko Polakom naganka i to przez sfery, które dotychczas urzędowo nie brały udziału w zwalczaniu Polaków. Dotychczas reprezentacye miast, obierane przez ludność miejscową, trzymały się na gruncie zupełnie neutralnym, a przynajmniej w tak zaczepny sposób nigdy nie występowały.

„Zapyta się może czytelnik: jakim sposobem uchwały powyższe powziąść mogli delegaci miast, w których obficie reprezentowana ludność polska ma prawo do wyborów miejskich? Na to zauważyć należy, że ważność wyborów do rady miejskiej dotychczas niestety, nie była przez ludność polską należycie ocenianą, a to dzięki popularnemu w szerokich kołach ludności przekonaniu, że najważniejsze są wybory do parlamentu i sejmu. Ten mały udział i obojętność, jaką dotychczas odznaczała się ludność polska wobec wyborów do rad miejskich ustąpi zapewne niebawem miejsca żywemu zainteresowaniu i trafnej ocenie ważności tych wyborów; a nastąpi ta zmiana wyobrażeń wskutek podobnych uchwał jak uchwała pilska. Wobec wzrastającego znaczenia miast w społecznym ustroju Księstwa zmianę zapatrywań na tym punkcie powitać będzie można z prawdziwem zadowoleniem“.

Z naszej strony do zapatrywań i oczekiwań powyższych dodać możemy jedną tylko prośbę pod adresem mówców na wiecach wyborczych: *aby mianowicie uwzględniali te nader ważne sprawy udziału Polaków w wyborach miejskich!*

„**W Dzienniku Kujawskim**“ znajdujemy szereg trafnych uwag poświęconych coraz to mnożącym się przykładom conajmniej dziwnej praktyki sądów pruskich — obradowania w sprawach, gdzie chodzi o polskie polityczne kwestye, przy drzwiach zamkniętych:

„Postępowanie karne w sądownictwie pruskiem jest jawne — to znaczy, że publiczność ma prawo przysłuchiwać się rozprawom z miejsca, dla niej wyznaczonego. Trybunałom sądowym przysługuje prawo wykluczenia publiczności i zarządzenia tajności rozpraw, ale z prawa tego korzystano dotychczas jedynie w sprawach, w których chodziło o obrazę majestatu, o zdradę tajemnic państwowych, lub w wypadkach, w których jawność rozpraw zagrażać by mogła obyczajności i wywołać zgorszenie. Inne przyczyny wykluczenia publiczności do niedawna nie były nam znane. Dziś sądy na Ślązku posługują się przyczyną zupełnie nową i to... rzekomą „wielkopolską agitacyą„. Po raz drugi oto zaszedł onegdaj w Bytomiu na Górnym Ślązku proces, i to również o tak mało ważną na pozór sprawę, jak rzekome przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach ze strony pewnego polskiego Towarzystwa — w którym — zdaje się, że jedynie dla tej „wielkopolskiej agitacyi“ — sąd rozstrząsał winę oskarżonych i badał świadków przy zamkniętych drzwiach?

„Wdzięczni bylibyśmy prawnikom naszym, gdyby pouczyć chcieli polską publiczność, jak daleko sięga uprawnienie sądu do wykluczenia publiczności i czy jest sposób, ażeby zapobiedz temu? Ostatecznie każde najdrobniejsze rzekome przewinienie Polaka sądy sądzić będą potajemnie.

„Spodziewamy się, że sprawa ta oprze się także o sejm pruski, i że posłowie nasi zwrócą panu ministrowi uwagę na to, iż tak częste i w tak niewinnych sprawach wykluczanie publiczności z rozpraw musi wywołać w ludności polskiej wielkie zaniepokojenie, a nawet podkopać zaufanie do sądów pruskich. W takim przecież wypadku publiczność nie wie — na jakich podstawach sąd oparł wyrok — gdyż do sali rozpraw przystępu nie miała.“

Na zakończenie niniejszego „Przeglądu prasy“ podajemy czytelnikom naszym treny żałośne, jakie wyśpiewuje hakatystyczna „**Deutsche Zeitung**“ z powodu sprzedaży Kruszewa w ręce polskie:

„Z powiatu czarnkowskiego piszą nam: Sprzedaż 14,000 mórg wielkich dóbr Kruszewa w powiecie czarnkowskim hr. Potulickiemu jest ciężkim ciosem dla niemczyzny. Kiedy przed 4 laty pan Kościelski odziedziczył miliony i zaczął je umieszczać w wielkiej własności, o mało co nie przeszło w jego ręce Kruszewo, którego 9,000 mórg lasu nęciły go może. Ostatecznie zdecydował się wówczas na to, aby odkupić własność od ziomka, któremu groziła przytłoczeniem. W końcu września przyniosły pisma wiadomość, że właściciel Kruszewa, niewątpliwie bardzo bogaty wrocławski bankier, sprzedał Kruszewo bankowi kolonizacyjnemu w Berlinie. Niestety, wiadomość ta nie spraw-

dziła się. Znowu tedy przeszło pół mili kwadratowej ziemi niemieckiej (?) zamieni się na polską, gdyż niemczyźnie zgotuje się na tej posiadłości koniec niebawem i nikt tam potem już nie usłyszy ani słówka niemieckiego. Czy to było nieuniknionem? Że niemiecki obwód językowy nad Notecią, zwłaszcza w powiecie czarnkowskim, ościennym Marchii, jest ciężko zagrożony (?) o tem wiedzą w Berlinie; wiedzą tam też, że Polacy niestrudzenie i z coraz większem powodzeniem starają się posunąć granicę językową na zachód i na północ. W powiecie czarnkowskim, do połowy niemal zarosłym lasami, nie jest dotąd w niepojęty sposób reprezentowany fiskus ani lasów, ani domen, ani też komisya kolonizacyjna. Czy nie byłoby się opłaciło dla wszystkich trojga, aby utrzymać tę wielką własność dla niemczyzny, a nawet wzmocnić jej ciężko zagrożone stanowisko? Na jeden punkt należy jeszcze zwrócić uwagę. Po tej stracie staje się pewnie rzeczą niemożliwą, aby kiedykolwiek wybierano znowu, jak dawniej, przez dziesiątki lat konserwatywnego Niemca do parlamentu w okręgu wyborczym czarnkowsko-chodziesko-wieluńskim."

Z powyższego głosu powinni wszyscy się przekonać, jak dalece zaważyć jest zdolne kupno każdej majętności ziemskiej na naszej politycznej sile — i gromadzić zatem ziemię pod sztandar ojczysty — w ręce polskie!

B. M.

NA DOBIE.

Z prowincyi, 30 października.

Szanowna Redakcyo „Pracy"!

Sprzedaż jednego z obszernych majątków niemieckich w ręce polskie zrobiła w ostatnich czasach dużo hałasu w prasie nam wrogiej — a to z powodu, że majątek ten — Kruszewo, obecnie hr. Potulickiego — należy do wyjątkowo dużych i pięknych w Księztwie i oto z rąk niemieckich się wyślizgnął. Z tego powodu echo dyskusyi przeniosło się i na łamy polskich gazet, tak że dało im sposobność do gorącej zachęty do nabywania ziemi przez rodaków. Między innemi, czyniąc ten apel do rodaków, skreślił też „Dziennik Poznański" kilka trafnych uwag. Na końcu artykułu jednak zwraca się do agentów i pośredników w kupnie majątków, kładąc im gorąco na serce, aby mogąc mieć wpływ na ruch kupiecki ziemią, nie pomagali we frymarczeniu na korzyść Niemców, lecz raczej zawsze w ręce polskie starali się rolę powierzyć. Jeśli to ma być dla kogoś pochwałą — jak np. dla pośredniczącego przy sprzedaży Kruszewa biura „Drwęski i Langner" w Poznaniu, to sądzę, że należało ją zupełnie głośno i otwarcie wypowiedzieć, gdyż biuro to rok rocznie cały szereg majątków kupuje i sprzedaje, a na żadne zarzuty ze strony narodowej się nie naraża, raczej zasługuje na uznanie; jeśli zaś miał to być jakiś delikatny zarzut skierowany przeciw jakiejś agencyi, że rozmyślnie ziemię polską stara się oddać Niemcom, to tem bardziej wystąpić należało jasno o kim tu mowa; podobnych biur bowiem w Poznaniu jest niewiele i dlatego lepiej wskazać wyraźnie, niż pozwalać na opaczne domysły.

Uwagi powyższe — z których nikt niechaj nie wyczyta niechęci dla „Dziennika Poznańskiego" — nasunęły mi się przy czytaniu owego artykułu i sądzę, że właściwie czynię, komunikując je Szan. Redakcyi „Pracy."

Z szacunkiem

Józef Rogowicz, Inowrocław.

* * *

Gniezno, 29 października.

Szanowna Redakcyo „Pracy"!

Artykuły umieszczane w „Pracy" tak zawsze trafiają w sedno rzeczy i opierają się na takiem zrozumieniu potrzeb naszych, że już teraz doprawdy nie dziwi mnie to, gdy spostrzegam, że uwagi „Pracy" w jakiej kwestyi wypowiedziane, sprawdzają się co do joty w najkrótszym czasie. Oto niedalej jak w zaprzeszłym numerze „Praca" poruszyła sprawę wyborów do rad miejskich. Jak bardzo palącą jest ta sprawa, niech się czytelnicy przekonają z zaszłego tu niedawno faktu, że gnieźnieńska rada miejska zrobiła tutajszemu lazaretowi protestanckiemu nowy prezent na powiększenie zakładu pod nazwą „Bethesda." Już poprzednio raz miasto obdarowało zakład ten, zbudowany przez „Vaterländischen Frauenverein". Początkowo nie miał on cechy wyznaniowej, lecz później oddano kierownictwo zakładu dyakoniskom. Wówczas to miasto kupiło grunta na rozmaite potrzebne zakłady miejskie. Tymczasem pojawił się wniosek, aby część nowo zakupionych gruntów podarować „dem Vaterländisch. Vereine" na założenie szpitala protestanckiego.

Radni polscy napróżno opierali się, twierdząc, że szpital katolicki św. Jana potrzebom zupełnie wystarcza i ma zawsze kilkanaście łóżek niezajętych, i że miasto, którego mieszkańcy do trzech narodowości i religii należą, nie ma prawa robić podarunków na korzyść zakładów, mających wybitnie protestancki charakter. Lecz wniosek Rogowskiego przeszedł znaczną większością głosów i Bethesda się pobudowała i rozgospodarowała na miejskiej darowiźnie, a dziś zaczyna jej już być ciasno i zaraz znaleźli się w radzie miejskiej karyerowicze pomiędzy żydami i Niemcami, którzy sprawę dalszej i ponownej darowizny wzięli w rękę i szczęśliwie ją — ale tym razem bez oporu naszych teraźniejszych trzech radnych Polaków (!!!) — przeforsowali. Sprawa darowizny była na porządku obrad na publicznem posiedzeniu rady miejskiej i pomimo, że porządek obrad doręczony kilka dni wpierw wszystkim radnym, pod numerem pierwszym wskazywał wyraźnie sprawę ponownego prezentu na rzecz Bethesdy, dwóch naszych radnych na posiedzenie się nie stawiło, a trzeci głosował za darowizną!

Z powyższego faktu trudno nie poprzeć gorąco żądania „Pracy", aby polska ludność brała się rączo do wyborów miejskich i nie lekceważyła ich sobie.

Z szacunkiem *Marcin A.*

* * *

Z Prus Wschodnich, 29 października.

W artykule o złotym jubileuszu kapłańskim ks. Biskupa warmińskiego (obacz nr. 42 „Pracy") podaną jest wiadomość, iż rząd nie daje pozwoleństwa na budowę kościoła katolickiego w Gąbinie. Po długiem czekaniu i kołataniu nareszcie nadszedł konsens — oczywiście bardzo miły podarek jubileuszowy dla ks. Biskupa. Gąbiń jest pono jedyne miasto regencyjne w Prusach, które nie posiada świątyni katolickiej. W ostatnią niedzielę odczytanem zostało z kazalnic wszystkich kościołów dyecezyi warmińskiej pismo ks. Jubilata, w którem składa gorące podziękowanie za wszelkie owacye i podaje do wiadomości, iż dar jubileuszowy obraca na kościół i plebanię w Gąbinie.

Przy tej sposobności nadmienić wypada, iż wkrótce powstaną nowe kościołki misyjne we Wystruci (Insterburg), w Mehlauken i w Starej Piławie. Ostatnia miejscowość leży niedaleko pamiętnego miejsca, gdzie św. Wojciech poniósł śmierć męczeńską. Bardzo w tej mierze czynnym jest czcigodny ks. proboszcz Szadowski w Królewcu, który także się starał o budowę kościołka w miejscu kąpielowem Kranc nad Bałtykiem.

W protestanckich stronach mazurskich także niektóre zmiany zaszły. Kobułty niedaleko warmijskiej granicy dostały własnego księdza i piękny kościół. Opaleniec tuż nad granicą polską także dostał swojego duszpasterza, jako i miasto powiatowe Jańsbork. W Prawdziskach, powiat łecki, kazał ks. Biskup wystawić modlitewnią na swój koszt. W Szczytnie (Ortelsburg) budują obecnie w miejsce modlitewni śliczny kościół, na który wiele łoży ks. beneficyat Tolsdorf w Olsztynie, tak zwany „patryarcha mazurski". Ks. Tolsdorf wiele już łożył na kościoły po Mazurach a kościół w Lipówcu własnym kosztem wystawił. Wielce też pracował nad umoralnieniem ludu mazurskiego, zwalczając pijaństwo i zakładając bractwa. Drobne te objawy życia katolickiego napełniały strachem pewnego pastora, który wydał broszurkę o rzekomych postępach katolicyzmu w Prusach Wschodnich, która to broszurka już dostała odprawę ze strony katolickiej. Niby te postępy po większej części są wynikiem ułatwionej komunikacyi i zmienionych sposobów zarobkowania, bo te tylko okoliczności przerzucają katolików do stron protestanckich i protestantów do stron katolickich. Zresztą sam rząd mimowoli przyczynia się do powstawania nowych parafii katolickich, przesiedlając z wielkiem zamiłowaniem urzędników katolickich do stron innowierczych.

Ornecki.

* * *

Lwów, 30 października.

Szanowna Redakcyo!

Zwracamy się do Szanownej Redakcyi z prośbą o poparcie w Poznańskiem naszego pisma pt. „Promień."

„Promień" jest organem wydawanym przez młodzież akademicką dla młodzieży szkolnej i przez całą młodzież polską postępową i patryotyczną czytanym być może. Zadaniem naszem jest wskrzesić tradycye czasów Mickiewiczowskich (Filomatów i Filaretów) i rozbudzać ducha patryotycznego w sercach polskiej mło-

dzieży. Prasa polska we Lwowie nie szczędzi nam słów zachęty. Znaczenie wszakże pracy naszej maleje bardzo wobec tego, że „Promień“ wyłącznie prawie rozchodzi się tylko w Galicyi. W zaborze rosyjskim mamy wprawdzie kilkudziesięciu odbiorców, lecz w Poznańskiem prenumeratorów nie mamy prawie wcale. Gdyby kilku inteligentnych studentów z wyższych klas gimnazyalnych zaprenumerowało „Promień“ — mogłoby nam potem dostarczyć korespondencyi i abonentów. Zwracamy się więc do Szanownej Redakcyi z prośbą o pomoc, względnie o radę, zwracamy się zaś do Szanownej Redakcyi „Pracy“ a nie innego pisma, dlatego, że „Praca“ jedyny dziś w Poznańskiem organ jest dla nas pismem nader sympatycznem. Załączamy ostatnie numery „Promienia“ i prosimy o poparcie ze strony Szanownej Redakcyi.

Adres Redakcyi „Promienia“: Lwów, Zygmuntowska 12a. *Z.*

„Promień“ zasługuje ze wszech miar na poparcie. Przyp. Red.

* * *

Eich, (Nadreńska Hessya), w październiku.

Szanowna Redakcyo!

Będąc prawie od początku wydawnictwa „Pracy“ jej abonentem, wyczytałem nieraz artykuły godne uwagi tak zbliska jak i zdaleka, niemam na myśli pochwał sypać, gdyż człowiek mający zdrowy rozum sam musi po przeczytaniu osądzić, że „Praca“ dostarcza nam najlepszych wiadomości o przeszłości ziem, będących dziś w rękach Niemców. „Praca“ też przyczynia się do tego, aby na obczyźnie nie zapomnieć języka polskiego, na co głównie zważać powinniśmy.

Pracując tu na obczyźnie (jestem mistrzem piwowarskim) mam tyle sposobności widzieć mych ziomków szukających chleba, a słysząc ich skargi, samego żal bierze, że im rzadko dopomódz mogę. Władając słabo językiem niemieckim nie mogą się nasi wychodźcy dokładnie rozmówić ze swymi pracodawcami lub współpracownikami, z czego nieporozumienia i niesnaski powstają, lub i walki na noże, jak się w ostatnim czasie w pobliżu nas wydarzyło. Będąc raz na wycieczce kołem, miałem sposobność przysłuchać się Polakom rozmawiającym ojczystym językiem. Szczęście, że znam dobrze język niemiecki, a ojczysty jeszcze lepiej, zdawałoby się, że to ludzie z dalekich krajów mówiący obcą mową, tak przekręcali wszystkie wyrazy; przysłuchując się cały czas dałem się nareszcie poznać, że Polakiem jestem. Cóż za radość nie do opisania była! Zaczęto mię ściskać i całować z radości, tak, że znający mię Niemcy pytali się o powód. Wytłómaczyłem im, że Polacy na obczyźnie szanują się jak bracia, tworząc Towarzystwa, ponieważ tem tylko można się pokrzepić na duchu i wzajemnie pouczać, czekając z cierpliwością, aż przyjdzie czas lepszej doli naszego narodu.

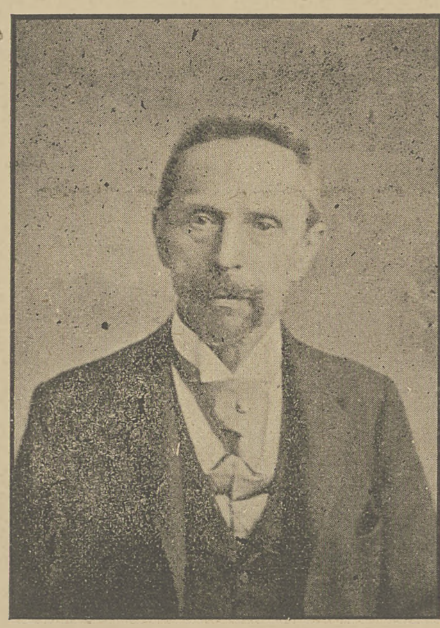
Urodzaje w tutejszej okolicy były wyśmienite; głównym produktem jest wino, jęczmień dla browarów i buraki, a że niemiecki gospodarz jest pracowity i oszczędny, o czem sam się przekonałem, mógłby niejeden rodak wziąść z tego przykład.

Robotnika dobrze tu płacą; pracujący w polnych cegielniach robotnicy pobierają przeszło 5 mk. dziennie, parobek służący u gospodarza otrzymuje rocznie 400 marek, wolny stół i stancyą. Lecz cóż pomoże nam rodakom wysoka płaca na obczyźnie, osiedlać nam się nie opłaci, gdyż to prowadzi do utraty narodowości i wiary. A więc kochani Rodacy, pracujący na obczyźnie, zachęcajcie drugich do czytania „Pracy“, tak stosownego dla nas pisma, zarazem proszę o nadesłanie okazowych egzemplarzy, abym mógł rozdzielić pomiędzy tutejszymi Polakami.

Proszę o łaskawe umieszczenie tych paru słów w łamach pisma Waszego. Ufny, iż Szanowna Redakcya mej prośbie zadosyć uczyni.

pozostaje z wysokim szacunkiem

Jan Owik, mistrz piwowarski.



Radca Stanisław Motty.

Złoty jubileusz.

Pan radca Stanisław Motty w Poznaniu obchodził w tych dniach 50 letni jubileusz swego urzędowania jako prawnik. Z tego powodu grono obywateli udało się do domu czcigodnego Jubilata, by mu złożyć w imieniu obywatelstwa życzenia. Pan mecenas Cichowicz przemówił do Jubilata w serdecznych słowach, sławiąc jego zalety jako człowieka, jako sprawiedliwego, sumiennego sędziego i jako obywatela. Mówca podniósł zasługi p. radcy Mottego położone około założenia Banku przemysłowego i w końcu prosił, by Jubilat raczył przyjąć ucztę, jaką obywatelstwo pragnie uczcić tę rzadką rocznicę. — Czcigodny pan prezes, podziękowawszy gorąco za życzenia, projektowanej uczty jednak nie przyjął. Deputacyą składali pp. dr. Jerzykowski, poseł Jerzykiewicz, mecenas Cichowicz i dr. Łebiński. I nam niech będzie wolno wyrazić przezacnemu prezesowi Koła polskiego i zasłużonemu obywatelowi serdeczne życzenie, by przez długie jeszcze lata Pan Bóg dozwolił mu pracować dla dobra naszego społeczeństwa. *Ad multos annos!*

Profesor Lutosławski w Poznaniu.

Nazwisko p. Lutosławskiego spotykamy w ostatnim czasie dość często wśród powodzi publikacyi naukowych w języku niemieckim i polskim. Jest on autorem poważnego studium filozoficznego, które niedawno wyszło w języku niemieckim. Jako profesor nadzwyczajny uniwersytetu krakowskiego i jako płodny autor naukowy przedstawia więc naukową powagę. Odczyty takich ludzi są na bruku naszym rzeczą godną pożądania i należy się Zarządowi Czytelni dla kobiet uznanie i szczera podzięka, że za jego to staraniem odczyt p. Lutosławskiego przyszedł do skutku.

Odczyt wolny od frazologii, w którym każde słowo cechował głęboki namysł, pobudzał podobno do myślenia (mówię „podobno“, bo sprawy zawodowe zatrzymały mnie niestety w domu i o odczycie samym wiem tylko z relacyi). Wprawdzie, przyznam się państwu, mam pewne subjektywne wątpliwości co do objemowania pojęciem socyalizmu idei państwowej Platona. Przyzwyczailiśmy się używać pojęcia socyalizmu w znaczeniu socyalizmu nowoczesnego, który rozgrywa się na polu ekonomicznem, a który stanowi przeciwieństwo do kapitalizmu. Celem jego jest skasowanie prywatnej własności dóbr produkcyi, a zastąpienie jej własnością państwową. Tymczasem idea państwowa Platona bierze zupełnie zkądinąd początek; dla niej nie egzystuje i nie mogła nawet naówczas egzystować strona ekonomiczna t. zw. socyalizmu Platona, jak się p. Lutosławski wyraża. Idea państwowa Platona oznacza podniesienie potęgi państwa wobec poddanych do najwyższego szczytu. Państwo ma być nietylko wszechwłaścicielem wszystkich rzeczy, które się w niem znajdują, ale poza niem niema nawet nic dla człowieka egzystować: ani związki krwi, ani upodobania i dążenia prywatne. Niema rodziny, niema subjektywnej wolności, wszystko działa, nakazuje państwo. Podobna idea państwowa jest nieskonczenie szerszą niż socyalizm nowoczesny, który się porusza tylko na polu gospodarki publicznej. A ponieważ obiedwie idee inny mają początek, inny cel i inne pole, dalej nie stoją ze sobą w żadnym historycznym związku, przeto nakazuje interes teoretyczny pojęcia te dwa rozróżniać. Pojęcia naukowe mają początek swój i swoją historyą jak i ludzie, a zmieniać pojęcia te dobrowolnie znaczy to wprowadzać chaos do nauki.

Takie jest nasze subjektywne poczucie, które nam coprawda dyktuje sumienie ekonomisty. Nie wyrażamy tem samem, aby p. Lutosławski stał na stanowisku fałszywem. Każdemu służy prawo wytwarzać sobie pojęcia naukowe, i w końcu chodzi tu tylko o termin.

Czuliśmy się prawie zniewoleni zamilczeć wątpliwości swoje, aby nas nie posądzano o niewdzięczność dla szanownego prelegenta, który oby nas jak najczęściej raczył odwiedzać.

Przychodzi kolej na przykrą stronę wspomnianego odczytu. Nasze panie, za których sprawą odbyła się prelekcya, spotkał zarzut w prasie, nie powiem ciężki, bo dotąd nie zrozumiałem, co im właściwie zarzucają. Jest mowa o nie-

właściwej drodze i o innej, która komuś lepiej przypada do smaku, ale nie wiem dotąd, na czem ta niewłaściwa droga polega. Czy tu nie przyobleczono w termina głośne rzeczy pobocznych, zakulisowych i prywatnych?

Dla nas sprawa ta nie ma dwóch stron i żadnych dwóch nie widzimy dróg, któremi by panie z Czytelni postępować mogły. Pobudzanie do myślenia, zastanawiania się, do krytycyzmu, oto program, jaki Czytelnia stawić sobie powinna i zapewne stawiła. Czyby program taki mógł być niewłaściwym? – Przypomina mi się słowo Nietschego: „Nicht das Wissen, nur das Können wird duch die Wissenschaft gefördert“. To co człowiek na polu nauki osięgnąć może, jest tak nikłe i błahe, że gdyby nauka tylko wzbogacała wiedzę naszą, nie wartoby się było po nią schylić. Ale wzbogaca ona charakter, uszlachetnia umysł, oto główny cel teoretycznych dążeń, to główny przyczynek do „podniesienia obyczajów“, których potrzebę się tak często odczuwa i prawi, ale do których środki nie każdemu niestety jasne. — Dobrze, że je zna i rozumie Czytelnia, która dała dowód usposobienia swego, spowodowując prelekcyę p. Lutosławskiego. — Przykro jednak patrzeć, jeżeli ktoś za szlachetne dążenia i chęci odbierze w zamian ostre zarzuty.

Żegota.

Polacy na obczyźnie.

Polacy w Lipsku. *Towarzystwo Przemysłowców polskich* w Lipsku złożyło w rocznicę śmierci ks. Józefa Poniatowskiego dnia 18 października wieniec na jego pomniku i przysłało nam przy tej sposobności następujące pozdrowienie:

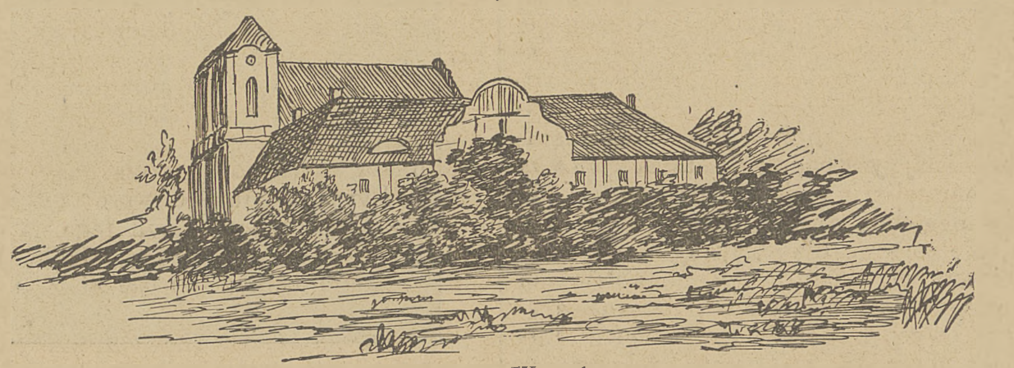
Składając na pomnik księcia Józefa Poniatowskiego wieniec, przesyła Szanownej Redakcyi „Pracy“ serdeczne pozdrowienie.

Towarzystwo Przemysłowców w Lipsku.

(Serdeczne „Bòg zapłać“ za pamięć — przyp. Redakcyi.)

Polacy w Westfalii. W ubiegłą niedzielę odbył się wiec polsko-katolicki w Linden pod Hattingen, niezbyt daleko od Bochum. I tu obradowano nad sprawą opieki duchownej dla Polaków w języku ojczystym polskim. Po wyjaśnieniu przez przewodniczącego zebrania, p. Rejera, celu wieca, przemawiało kilku mówców, wskazując potrzebę lepszej opieki duchownej dla Polaków. Zaznaczono, iż w tym roku odbyło się tamże dopiero jedno kazanie polskie, chociaż liczba parafian polskich wynosi 800. W końcu uchwalono wysłanie natychmiastowe stosownej petycyi do ks. biskupa w Paderbornie.

Polacy w Hamburgu. W Hamburgu stale mieszka z górą 3000 Polaków, a na czas letni cyfra ta się podwaja. Tuż pod miastem pracuje ich bardzo wielu: tak n. p. w Wilhelmsburgu 1500 robotników jest zajętych w przędzalniach; w Neuhof około 500 pracuje przy budowie zatoki, w Schiffbeck 300 w różnych fabrykach, w cukrowni w Schuhlau około 150, w Geesthacht 250 w tamtejszej fabryce prochu, w Hamburgu przy budowie statków około 300 ma zajęcie, jako prości robotnicy — po za tem jest ich we wszystkich osadach podmiejskich pełno. Towarzystw polskich jest tu aż sześć, z których najstarsze „Nadzieja“ daje zaledwie znaki życia: „Kłosy“, podtrzymywane przez młodzież Akademii handlowej, pogadanki i rozrywki ma na celu. Klub „Jedność“, też dla rozrywek stworzony, nazwie jednak nie odpowiada. „Wieniec“ miał na celu uczenie dziatwy polskiej po polsku, liczy około 15 członków i nic nie robi. „Towarzystwo rękodzielników polskich“, założone w 1894 roku, najliczniejsze, posiada bibliotekę z 300 tomików książeczek, nadesłanych głównie z Poznania przez Towarzystwo Czytelń ludowych. Jest ono najżywotniejsze i wiele robi dobrego, pomagając i opiekując się przybyszami. Polityczna działalność ze wszystkich Towarzystw jest naturalnie wyłączona. Inteligencyę stanowią rękodzielnicy, niektórzy z nich posiadają własne składy i warsztaty, oraz handle pomniejsze; do nich możnaby dodać urzędników policyjnych i cłowych, zajmujących wysokie nawet stanowiska — ale ci, im wyżej stoją, tem się mniej do polskości przyznają.



Klasztor we Wągrówcu.

Z ojczystych stron.

XXXIV.

Wągrówiec.

„Kochaj i szanuj ziemie ojców twoich,
„Bo to skarb wielki i święty i drogi....“

Wągrówiec, dziś miasto powiatowe, leży nad rzeką Wełną, wypływającą z jeziora gnieźnieńskiego, a wpadającą pod Obornikami do Warty i jest jednem z miasteczek, założonych w 14 stuleciu.

Opat klasztoru Cystersów w Łeknie, Gottschalk, kupił z powodu zatargów, jakie miał z obywatelami Łekna, w r. 1319 wieś Łęgowo, aby tudotąd przenieść klasztor. Ale dopiero w r. 1370 wybudowano potrzebne budynki, które do dziś jeszcze istnieją. — Ponieważ klasztory w owych czasach były zawsze środkowym punktem wszelkiego ruchu i życia umysłowego, handlowego, przemysłowego i t. d., przeto znaczna liczba rzemieślników, robotników i kupców pospieszyła za Cystersami i osiedliła się w pobliżu klasztoru.

Osady te nazwano foluszami czyli wągrówkami i ztąd powstała nazwa Wągrówca. Dwadzieścia lat po przeniesieniu klasztoru została miejscowość ta miastem, które tak szybko wzrastało i tak się rozwijało, że już na początku 15-go wieku musiało stawić na wojnę przeciw Krzyżakom 10 żołnierzy. W r. 1493 założono tu już za pozwoleniem króla Olbrachta Bractwo strzeleckie, a w r. 1528 nadał król Zygmunt Stary miastu prawo magdeburskie. W r. 1585 wybuchła tu zaraza morowa i tyle zabrała ofiar, że w całem mieście pozostało przy życiu 3 mężczyzn i 8 kobiet.

Na początku 17 wieku było w Wągrówcu 305 domów, na końcu tegoż wieku już tylko 115, a mieszkańców 670, z których 30 było żydów. Liczne pożary niszczyły miasto, obywatele zaś nie mieli na to, aby domy budować na nowo. Po pierwszym rozbiorze Polski zabrał rząd pruski zaraz wszystkie dobra, należące do klasztoru, zakonników wypędzono, a klasztor zamieniono na pocztę. Żydom, których liczba nie miała nigdy przekraczać 30, pozwolono się teraz osiedlać dowolnie, więc też od razu napłynęło ich tu mnóstwo i liczba mieszkańców zwiększyła się wkrótce. W pierwszym roku przybyło ich 167, lutrów zaś 80. Obecnie jest mieszkańców przeszło 5000, przeważnie katolików i Polaków, tak jak i cała okolica jest polską i katolicką. W r. 1812 bawił Napoleon kilka godzin w Wągrówcu i w gmachu pocztowym wypił filiżankę kawy.

Miasto jest zbudowane na piasczystej ziemi, po obydwóch brzegach Wełny, z trzech zaś stron otaczają je rozległe łąki. W środku miasta, poza młynem, znajdowało się małe jeziorko, które z czasem zamieniło się w bagno i to zapewne było powodem, że cholera okropnie tu kilka razy grasowała. Obecnie jezioro to spuszczono i zasypano i odtąd też są stosunki sanitarne bardzo w mieście pomyślne. — Dawniej zajmowali się mieszkańcy Wągrówca głównie rolnictwem, dziś, gdy wybudowano tu kolej żelazną i założono kilka żwirówek, zajmują się więcej handlem i przemysłem. Ów stary folusz zamieniono na młyn wodny i parowy, a wyroby kowalskie i kołodziejskie mają wielki odbyt w wszystkich sąsiednich miastach, nawet w Poznaniu. Są tu także browary, przędzalnie wełny, fabryki maszyn i dwie księgarnie. Handel, głównie w polskich rękach, rozwija się z dniem każdym prawie i świetną zapowiada, jak na takie małe miasto, przyszłość. Od pewnego czasu wysyłają rybacy ztąd wielką ilość ryb i raków — setki centnarów i doskonałe robią na tem interesa.

Życzyć tylko należy, aby kupcy nasi nie ustawali w pracy i wytrwałości i aby zawsze i wszędzie dla innych najlepszym byli przykładem.

Kronikarz „Pracy“.

Bismarck w nowem świetle.

Żyje do dnia dzisiejszego na Pomorzu junker pruski nazwiskiem Diest-Daber, którego zatarg z ks. Bismarckiem narobił swego czasu w Niemczech ogromnego hałasu. Ten magnat niemiecki, były landrat i rotmistrz huzarów, który prowadził długoletnią walkę o pogwałcone prawo z potężnym kanclerzem, wydał obecnie w Zurychu sensacyjną broszurę o etyce ks. Bismarcka. Publikacya ta zasługuje choćby dlatego na uwagę, że jeszcze nikt tak bezwzględnie nie opluł pamięci niemieckiego bożyszcza, nikt tak dobitnie nie wykazał, jak ten człowiek w prywatnem życiu deptał prawo i słuszność. A zważyć wypada, że autorem broszury nie jest żaden liberał, lecz junker pruski i do tego junker pomorski—jeden z tych magnatów, których Bismarck zawsze najdzielniejszą podporą tronu mianował. Przytoczymy tu zatem w krótkiem streszczeniu najważniejsze ustępy zajmującej broszury.

Jak wiadomo, Bismarck w prywatnych swych sprawach finansowych nieograniczonem obdarzył pełnomocnictwem bankiera Bleichrödera, który wespół z swym protektorem i klientem wdał się w bardzo korzystne, ale z kodeksem karnym istotnie sprzeczne geszefty pieniężne. Otóż Diest-Daber, ówczas aktywny polityczny urzędnik, widział w tych nieprawych operacyach finansowych na korzyść Bismarcka zawisłość najwyższego dygnitarza państwa od kapitalizmu międzynarodowego, objaw niegodnej korupcyi, oraz hańbę i niebezpieczeństwo dla ojczyzny niemieckiej. Otwarta jego natura nie pozwoliła mu milczeć i tak wystąpił z publiczną krytyką owych ciemnych „operacyi“. Bismark wytoczył mu przez prokuratoryę państwa proces. Proces ten jest hańbą na kartach współczesnej sprawiedliwości pruskiej. Oskarżonemu odebrano możność udowodnienia prawdziwości swych twierdzeń, nie uwzględniając wcale prawem przepisanych formalności. I tak został on ostatecznie skazany tylko na podstawie bezimiennego listu, który odczytał prokurator, pełnego kłamstw i fałszywych obwinień.

List ten pochodził oczywiście od samego Bismarcka, który nie miał moralnej odwagi się na nim podpisać, a wywarł zamierzone wrażenie na posłuszny skinieniom z góry trybunał.

I tak landrat von Diest powędrował na trzy miesiące do więzienia. Przecierpiawszy karę, usiłował na podstawie zarzutów, uczynionych w owym liście anonimowym, wytoczyć Bismarckowi skargę o oszczerstwo. Ale od roku 1877 aż do śmierci Bismarcka, a więc przez 21 lat z górą, żaden sąd cywilny w Niemczech nie chciał przyjąć skargi. Na swe prośby zaś o ukonstytuowanie się sądu wojskowego nie otrzymał Diest ani razu odpowiedzi; pozbawiono go poprostu prawa bronienia swej czci, które służy każdemu. Bismarck bezkarnie wepchnął niewinnego Diesta na trzy miesiące do więzienia i nie mógł być za oszczerstwo pociągnięty do odpowiedzialności. Stał on po nad prawem, co stwierdził wyraźnie znany generał von Hahnke, oświadczając, że „istnieje formalny rozkaz cesarza Wilhelma I, aby Bismarcka o żadne przestępstwo żaden sąd wojskowy i żaden sąd cywilny nie śmiał pociągać do odpowiedzialności, rozkaz uwalniający Bismarcka od obowiązku stawiennictwa przed sądem.“

Ten monarszy przywilej, wyłudzony formalnie od cesarza, wyzyskał też Bismarck sumiennie, aby swych przeciwników zgruchotać.

Autor rozprasza w dalszym ciągu swej broszury legendę, jakoby Bismarck wprowadził do polityki pierwiastek prawdy i szczerości, legendę wpajaną systematycznie w młode pokolenia w szkole; na tuzinie przykładów, których tu, dla braku miejsca przytaczać nie możemy, wykazuje on, jak przeciwnie całe życie publiczne Bismarcka tchnęło kłamstwem, obłudą i oszczerstwem.

Bismarcka „wielkość moralna“ oto druga taka legenda propagowana przez płatnych pseudouczonych, jak prof. Kohl i zmarły fałszerz historyi Treitschke. Autor przytacza tu tylko bezgraniczną, małoduszną mściwość, tak daleką od wspaniałomyślności zniesławianego przez pruskich historyografów Napoleona I. Bismark nie przebaczał nigdy, lecz nienawidził aż po za grób. Kto raz mu śmiał stawić opór, tego usiłował zniszczyć bez litości, a gdy mu się to nie udało, uciekał się do niegodnych oszczerstw i potwarzy. U żadnego przeciwnika nie uznawał argumentów uczciwych, przedmiotowych; wszystkim podsuwał motywa nikczemne, bo ta czarna, wyrodna dusza, każdego mierzyła miarą moralną. Wyrazu „sprawiedliwość“ nie znał słownik jego. Doświadczyli tego na sobie ludzie, jak Diest, Gruner, Thile, hr. Harry Arnim, Goltz, Bodelschwingl, Bernuth.

Bismarcka bezinteresowność! *Patriae in serviendo consumor*, oto w legendzie dewiza jego! Na tym punkcie autor rozwija nieubłaganą krytykę. Żaden wszechpotężny mąż stanu nie nadużywał może w równym stopniu swej powagi urzędowej, celem własnego wzbogacenia się za pomocą „rozmaitych“ środków, jak Bissmarck. Jakże wspaniale wygląda właśnie na tym punkcie obok Bismarcka postać Napoleona I, który rządziwszy losami i skarbami całego świata, nic prawie po sobie nie zostawił, choć żył zawsze skromnie, jak prosty żołnierz, który w kwietniu 1813 roku, kiedy po kampanii rosyjskiej skarb państwa był wyczerpany, a Francyi zagrażała wszecheuropejska koalicya, podarował skarbowi na cele wojenne całe swoje oszczędności w kwocie 130 milionów franków!

W. R.

To i owo.

Z książki hr. B. Starzyńskiego, która wyszła niedawno w Paryżu w języku francuskim p. t. „Polacy ozdobieni legią honorową przez Napoleona I, w czasie od 1802 do 1814 r.“, wyjmujemy kilka dat, które niewątpliwie zaciekawią naszych czytelników.

Przedewszystkiem okazuje się z tej książki, że pomimo licznych i krwawych kampanij napoleońskich, liczba wszystkich legią odznaczonych osób, nie była zbyt wielką, wynosiła bowiem razem 40,000. Między tymi, było 1,368 Polaków, stosunkowo więc był to zastęp bardzo znaczny. Szereg Polaków, ozdobionych legią, rozpoczyna w roku 1802 (zatem w niespełna rok po utworzeniu legii) generał brygady Kniaziewicz.

W latach 1803, 1804 i 1805 liczba udekorowanych Polaków była niewielką; dopiero począwszy od roku 1807 t. j. od uformowania Księztwa warszawskiego, ilość krzyżów znacznie się powiększyła.

Wielką wstęgę legii honorowej, t. j. najwyższy stopień legii, otrzymał z Polaków jeden tylko: książę Józef Poniatowski, za kampanię 1809 r. Wielkiego orła legii nie otrzymał nikt z Polaków, natomiast komandorskich było kilka, mieli je między innymi generałowie Henryk Dąbrowski i Józef Zajączek. Najwięcej dekoracyj uzyskali Polacy w latach 1812—1814.

* * *

Działalność tajnych stowarzyszeń we Włoszech charakteryzuje nieźle garstka następujących faktów, o których wiadomość nadeszła z Neapolu. W Fuorigrotta, małeńkiem przedmieściu Neapolu, właściciel niewielkiej posiadłości ziemskiej popadł w kłopoty pieniężne. Udał się tedy do piekarza nazwiskiem Pascal Pagano, zamieszkałego w ożywionej dzielnicy Vico S. Maria in Portico, który mu pożyczył na hipotekę 7,000 lirów, z warunkiem zwrotu po pewnym oznaczonym terminie. Czas zwrotu kapitału nadszedł, ale dłużnik nie poczuwał się do obowiązku oddania pieniędzy, pomimo nagabywania piekarza. Wreszcie zniecierpliwiony wierzyciel udał się do sądu, który nakazał egzekucyę przymusową majątku dłużnika na pokrycie należytości. Tu wdało się w sprawę jedno z tajnych stowarzyszeń, które, za pewną opłatę, pobraną od dłużnika podjęło się przeszkodzić akcyi sądowej ze strony wierzyciela. Wykonanie planu powierzono niejakiemu Ludwikowi Campanelli, znanemu w okolicach Neapolu pod mianem „Garibaldiego“, który przybrał sobie do pomocy jednego z najniebezpieczniejszych „camorrystów“, Franciszka Liguari, zwanego „Macchiuletta“, świeżo wypuszczonego z więzienia po odsiedzeniu kary 20-letniego zamknięcia za morderstwo w celu rabunku. Panowie ci udali się do wierzyciela i zagrozili mu śmiercią, jeżeli należytości swej drogą sądową poszukiwać będzie. Gdy wierzyciel pogróżki puścił mimo uszu, członkowie „Camorry“ zebrali się w San-Ferdinandino, gdzie wydali wyrok śmierci na piekarza Pascala Pagano. Wykonanie wyroku powierzono 18-letniemu H. Catallino, zwanemu „kandydatem“, za wynagrodzeniem 200 lirów, płatnych w godzinę po dokonaniu zabójstwa. Nicpoń ten natychmiast udał się do składu piekarza i zażądał chleba za parę centesimów, ale w chwili gdy piekarz chleb ważył, pchnął mu nóż w gardło. Zbrodniarza schwytano, a śledztwo sądowe po nitce doszło do kłębka. Aresztowano około 90 członków tajnego stowarzyszenia, teroryzującego mieszkańców przedmieść Neapolu. Świadomi rzeczy twierdzą, iż nie na wiele to się przyda, gdyż „luki“, sprawione przez aresz-

towania „camorrystów“, zapełniają się we Włoszech bardzo szybko.

* * *

Jak wiadomo, proces arystokratycznych szulerów w Berlinie skończył się uwolnieniem oskarżonych od zarzutu gry fałszywej i zawodowego karciarstwa.

W obszernym swym wywodzie wykazał nadprokurator dr. Isenbiel, były pierwszy prokurator poznański, że oskarżeni byli zawodowymi graczami, jakkolwiek nie zdołano im udowodnić gry fałszywej. Bądź co bądź bardzo złe światło rzuca na oskarżonych członków rodzin arystokratycznych fakt, że wprowadzili do swojego koła człowieka tak skompromitowanego, jakim jest Wolff. Scharakteryzowawszy w dosadnich słowach wyprawienie za granicę Niemiec kelnera Montaldiego, stwierdził nadprokurator, że władza, aresztując oskarżożonych, wypełniła tylko swój obowiązek, zachodziła bowiem obawa ucieczki. — W dalszym ciągu z oburzeniem rozwodził się dr. Isenbiel o grze uprawianej przez „klub poczciwców“, która przyprawiła wielu o znaczne straty. Proces wykazał, że 26 osób przegrało około 400,000 marek. Co prawda, niezupełnie honorowo postąpił sobie komisarz kryminalny Manteuffel, ale nie można z tego robić zarzutu wiernemu urzędnikowi. — Smutną natomiast rolę odegrał dr. Kornblum, który sprawę całą zainscenizował, a następnie się ulotnił. Streszczając swoje wywody, wykazał nadprokurator, że oskarżeni muszą być ukarani za uprawianie zawodowej gry hazardowej. Wniósł przeto: dla Kaysera o 4 miesiące więzienia. dla Kröchera o 6 miesięcy więzienia i 6000 marek kary, lub dzień więzienia za każde 15 marek, wreszcie dla Schachtmayera o 3 miesiące więzienia.

Po długich mowach obrońców i po dłuższej naradzie sądu przewodniczący ogłosił wyrok uwalniający wszystkich trzech oskarżonych. Koszta i to olbrzymie poniesie kasa państwowa.

* * *

O charakterystycznym zdarzeniu, w którem „robak sumienia“ odegrał rolę mściciela donoszą pisma wiedeńskie.

Przed niespełna rokiem w jednym z hoteli berlińskich, zastrzelił się nieznany gość, zapisany w księdze meldunkowej, jako bankier L. z Wiednia.

W Wiedniu nie umiano sobie wytłómaczyć tego samobójstwa. Bankier L. bowiem uchodził zawsze za wzór skrupulatnego finansisty i pozostawił swój interes w najzupełniejszym porządku.

Dopiero obecnie wyjaśniła się zagadka przy sposobności akcyi spadkowej. Ów L. przed laty dwudziestu, jako urzędnik w pewnym banku wiedeńskim, prowadził dział t. zw. rewizyi losowej. Wśród mnóstwa listów, jakie przechodziły przez jego ręce, z jednem i tem samem wiecznie pytaniem, czy los taki a taki nie został wyciągnięty, nadeszło raz pismo pewnego szynkarza z Atzgersdorfu w sprawie losu komunalnego, na który padła rzeczywiście główna wygrana 200,000 złr. Pytający otrzymał krótką odpowiedź: „Pański los nie wyszedł!“ Niebawem potem L. pod pozorem nadwątlonego zdrowia, ustąpił z posady. Osiadłszy w Atzgersdorfie zarzucił sieci na naiwnego szynkarza i nabył jego los komunalny. Potem zainkasował pieniądze, przeniósł się na jakiś czas do Berlina. wreszcie wrócił do Wiednia i założył własny dom bankowy, który świetnie prosperował.

Poczucie winy nie dało się jednak stłumić. Raz L. wybrał się do Atzgersdorfu, by zasięgnąć wieści o biedaku, od którego los wyłudził. Dowiedział się bardzo smutnych rzeczy. Szynkarzowi nie wiodło się, podupadł i doszedł do takiej nędzy, że się powiesił. Żona jego zginęła pod płotem, jako żebraczka, a syn — już z drugiej klasy gimnazyalnej wycofany, służył gdzieś jako parobek.

Odtąd L. nie miał chwili spokoju. Popadł ostatecznie w rozstrój nerwowy i wyjechawszy do Berlina, w łeb sobie palnął. Pozostały majątek zapisał z pominięciem krewnych, synowi nieszczęśliwego szynkarza, którego rzecznik prawny dr. Neuda, bawi właśnie w Berlinie dla przeprowadzenia potrzebnych formalności. W rękach władz znajduje się pismo, zawierające dokładną spowiedź samobójcy.

...ski.

Na cmentarzu.

(Nowelka.)

Był to dzień zaduszny, ponury, mglisty, jak zwykle dnie Listopada. — Na cmentarz wchodził o zmierzchu dnia wolno młody mężczyzna, wysoki, szczupły, o bardzo sympatycznej twarzy. Podpadał smutkiem i zamyśleniem — dużo osób, zwłaszcza kobiety zauważyły go, i cicho mówiły do siebie: „Młody i taki smutny, pewno stracił narzeczoną, żonę... Młody człowiek uszedł kilkadziesiąt kroków, a zobaczywszy na uboczu stojącą ławeczkę, opodal jakiegoś grobowca, pod drzewem ogołoconem z liści, usiadł na niej. W miarę dłuższego siedzenia i zamyślenia, młodą twarz jego pokrywały coraz głębsze cienie smutku. Podniósł na chwilę głowę, a wzrok jego utonął w dali, w powodzi światła i kwiatów — wszak nie miał on tu nikogo, z bliskich lub drogich sobie osób, wszedł jedynie pociągnięty tłumem ludzi, jaki podążał w tę stronę, smutku jego nie wywołał więc żal za kimś z tych co tu spoczywali pod ziemią, powodem tegoż był żal, za żywą istotą!...

Młody mężczyzna, był to doktor Stefan G. mieszkający w powiatowem rodzinnem mieście H. powracał on po kilkomiesięcznej niebytności w kraju z zagranicy, a tak nie wiedząc, co z czasem zrobić, a nie mając chęci odwiedzać znajomych w Poznaniu, błądził po odległych ulicach, i mimolnie zainteresowała go ta masa rozmaitych stanów ludzi dążąca w stronę cmentarza z wieńcami. Przypomniał sobie opowiadania, iż widok cmentarza w dzień zaduszny, ma być istotnie wspaniały, mając więc kilka godzin wolnych do pociągu, udał się w stronę cmentarza.

Roje myśli jak kruki opanowały jego umysł, i przywodziły na myśl wspomnienia z całego życia. Nigdzie bodaj tak nie cisną się wspomnienia tłumnie, jak na cmentarzu... Ta cisza uroczysta i spokój głęboki i przejmujący, te przesuwające się tłumy różnorodne, przywodzą na myśl, pomimo woli, przeżyte chwile naszego życia. Rozumujemy wtenczas, że wszystko kiedyś ziemia - matka pokryje, lub mury grobowca, że i nasze cierpienia się skończą i radości, wszystko w pył się obróci. Myśli, że ci co spoczęli po trudach życia, tam w mogiłach, tak samo się troskali, tak samo opłakiwali swoje grzechy, upadki, tak samo nieraz, goniąc błędne ogniki, wypuszczali z rąk szczęście, myśli te nieraz są ukojeniem burz co wrą w naszych zbolałych sercach.

Gorzej stokroć boli, żal za żywymi kiedy nas opuszczą. Tęsknota za umarłymi, przeświadczenie, że Bóg ich powołał do siebie rychlej, aby kiedyś nas razem połączyć, ukaże się zawsze po niejakimś czasie. Czas to lekarz na wszelkie cierpienia! Wspomnienie, że osoba ukochana oddaliła się dobrowolnie — opuściła nas na zawsze, to krwawiąca się wciąż rana, to ból po nad wszystkie bóle!

Dra G. opuściła ukochana żona, zaledwie przed rokiem! Żyła, a dla niego jakby umarła, nie spodziewał się zobaczyć jej w życiu, a zresztą zburzone szczęście, zawiedziona wiara, nigdy nie może powrócić. Łzy jak groch zaświeciły w oczach opuszczonego męża. Przypominał sobie coraz dokładniej wszystko, całą młodość szczęśliwą, począwszy od osiedlenia się po złożeniu egzaminów w rodzinnem miasteczku K.

— — — Zmrok zapadł powoli.

Zostawmy dra Stefana na ławce na cmentarzu, a cofnijmy się w opowiadaniu w przeszłość. Wychowany przez matkę, która nie doczekawszy się upragnionej synowej niespodzianie umarła, doktor przyjmowany w domu dalekich krewnych p. M. był na najlepszej drodze do spełnienia gorącego życzenia matki, do oświadczenia się o rękę córki wujostwa R., kuzynki Madzi. Jedynie przeszkodą do tego czasu był młody wiek ślicznego i dobrego dziewczęcia. Stefan lubił szczerze Madzię; podziwiał jej niezwykłą urodę, dobroć i pracowite zalety, był na najlepszej drodze do zajęcia się nią, kiedy nagle został zawezwany do Poznania listem przyjaciela. Pojechał na dni kilka, a kiedy wrócił z Przemysława grodu, serce zostało tamże, a z palca znikł pierścionek z brylantem. Po przybyciu, pobiegł oznajmić nowinę wujostwu, trafem spotkał na schodach Madzię wychodzącą do miasta. Rumieniec szczęścia obległ śliczną twarzyczkę dziewczęcia na widok kuzyna. „Życz mi dużo dużo, szczczęścia, kuzynko Madziu, — zawołał Stefan — wróciłem z Poznania i, i...

„I niezawodnie, przenosisz się na stałe do Poznania, — zatem życzę ci szczęścia, choć w K. będzie nam smutno bez ciebie!“ „Mylisz się Madziu tym razem — pomimo twej zwykłej domyślności, odparł wesoło Stefan, nie chodzi wcale o przeniesienie do Poznania, otóż pod koniec karnawału przywiozę Wam kuzynkę, która z pewnością ciebie pokochać musi.“ Nie wiedziałam, że masz krewnych w Poznaniu, kuzynie, — wyszeptała Madzia, a rumieniec znikł zupełnie z twarzyczki. — Widzę, że muszę ci rzecz całą dokładnie wyjaśnić, śliczna kuzynko, otóż zaręczyłem się z p. Janiną P., musiałaś słyszeć o jej piękności.

— Ale wybacz Madziu, że cię tak długo zatrzymuję, spieszę teraz oznajmić to twoim rodzicom. Szybko biegł po schodach pełen szczęścia i zadowolenia. Ze schodów wróciła się Madzia do swego pokoiku. Wszystko się dla mnie skończyło, wszystko umarło, wołała w najwyższej rozpaczy! a Stefan? on ani się domyślał, co za ból wyrządził ulubionej Madzi, nie domyślał się nawet cichego dramatu, jakiego bezwiednie był przyczyną. Nic przeczuwał, że zostało złamane serce!

Po kilku tygodniach przywiózł swoją piękną żonę do K. Mieszkanie wspaniale było przybrane na przyjęcie młodego państwa. W pokojach wszędzie było można poznać troskliwą rękę kobiecą. Madzia zawsze cicha i poświęcająca się, pospieszyła urządzić mieszkanie doktora, na przyjęcie młodej pani. „Oby tylko Jania nie nudziła się bardzo w naszej mieścinie — myślał doktór — wioząc młodą żonę do siebie. Wyjedziemy kilka razy do roku do Poznania, a potem może przez miłość dla mnie Jania się przyzwyczai.“

W progu domu, witała ich chlebem i solą, sługa rodziców dr. Stefana. Z nieśmiałością patrzyła na piękną kobietę, którą mąż z troskliwością wprowadzał na schody. Janina mierzyła z dumą skromne mieszkanie męża.

„O, Stefan musi mi często pozwolić wyjeżdżać do Poznania, gdzieżbym ja w tej mieścinie długo wytrzymać mogła!“ myślała sobie w głębi duszy, nawykła do Poznania piękna Jania. Tymczasem z miłością patrząc na piękną postawę męża, myślała, że jakoś to pójdzie żyć przy boku tego dobrego, wykształconego człowieka. Państwo Doktorostwo mało się udzielali przez rok cały w K. „Wielka pani,“ szeptały usta mieszkanek K., oj, nie żona to dla naszego kochanego doktora, dumna i nieprzystępna, jak księżniczka.“ „Z nią żyć nie będzie można bliżej, powiedziała matka Madzi, po wizycie młodych państwa, z góry na nas patrzy ta Poznanianka, sztywna, do serca jakoś nie przypada. Biedny Stefan, ale nie prorokuję mu z nią szczęścia. „Na te słowa Madzi serce się krajało z bólu. „Boże — mówiła do siebie — daj mu szczęście trwałe, niech nie dozna rozczarowania i zawodu, a w zamian za to przyjmij moje złamane życie w ofierze“.

Młoda pani dotrzymała sobie słowa. Często jeździła do Poznania, a po każdym powrocie coraz więcej nudziła się w domu, coraz więcej czuła się rozstrojoną. Maleńką córeczkę zostawiła w domu pp. A. pod opieką Madzi, która narzucony obowiązek wypełniała z rozkoszą.

Tak upłynął rok drugi od ślubu Stefana. Przy kolebce córki siedział nieraz smutny dr. Stefan. Żona odjechała na karnawał kilka dni temu do Poznania. „Czyż nic Janiny do domu przywiązać nie zdoła — szeptał z rozpaczą, co targała mu serce — ani więc kolebka dziecka, ani moje prośby, nic, nic już?... Przestała mnie kochać, zabawę przekłada nad męża i dziecko!“

Pani Doktorowa, tym razem nie wróciła już wcale. Rodzice jej donieśli zięciowi, że Janina chora i zdenerwowana wyjeżdża do domu męża. Na razie po odebraniu listu doktór nie mógł pojąć, co się stało. — Podążył do Poznania, po drodze zapytywał znajomych, myśląc, że może Janina wstępowała gdzie chora, ale wszędzie odmowną otrzymał odpowiedź, Janiny nikt nie widział. Służąca tylko pp. P. opowiedziała, że pani Doktorowa dwa razy, podczas nieobecności rodziców, przyjmowała jakiegoś pana; po opisie poznano, że był to sławny, szeroko znany wielbiciel kobiet i sławny zjadacz serc, hr. Wł. Gustaw D. Dalej dowiedział się przypadkowo, że hr. Wł. D. stale towarzyszył podczas wszystkich zabaw Janinie. Wreszcie zrozumiał, co go spotkało! Zrozumiał, co żonę jego oderwało od rodziny — na zawsze.

Wrócił do K., oddawszy na gorące prośby wujostwa maleńką Helę opiece ich i Madzi; sam wyjechał na kilka miesięcy za granicę.

Zostawiliśmy doktora siedzącego na cmentarzu. Zmrok zapadł prawie zupełnie teraz, ale blask jarzącego się na grobach światła jasno oświecał wszystkie zakątki, miejsca wiecznego spoczynku. Doktorowi zrobiło się chłodno. Wstał, rozejrzał się raz jeszcze wokoło i począł iść wolno ku głównemu wyjściu. Nagle usłyszał przy jednym z bocznych grobowców rozpaczliwe łkanie. Stanął i nadsłuchiwał — łkanie powtórzyło się głośniej i w tej chwili dostrzegł przy drzwiach grobowca czarno ubraną kobietę, klęczącą i jak mu się zdawało, tonącą we łzach.

Może potrzebuje pomocy — pomyślał — nie można jej tak samej zostawić o spóźnionej porze i w takiem miejscu. Przystąpił bliżej.

— Czy pani nie potrzebuje czego, jestem lekarzem, może pani zesłabła — zapytał łagodnie.

Nagle spłonął. Klęcząca kobieta odwróciła głowę i w tej samej chwili poznał... Janinę... smutną i zrozpaczoną.

— Stefan — szepnęła z cicha kobieta w czerni, kryjąc twarz w dłoniach i tonąc w kurczowem łkaniu.

— Co tu robisz, Janino, sama o tej porze — zapytał cicho, siląc się na spokój, choć w tej chwili jak błyskawica przesunęło się przez głowę całe zburzone szczęście: opuszczony dom... dziecko... — Co tu robisz? — powtórzył.

— Nie przemawiaj tak do mnie Stefanie — nie warta jestem twego współczucia za to wszystko com ci uczyniła — czemuś ty mnie musiał sobie wybrać za żonę? — A dziecko Stefanie czy żyje? Boże! Boże! com ja zrobiła... To grób moich rodziców, pomarli ze zgryzoty, prawie jednocześnie — szeptała z rozpaczą najwyższą. Łzy jak ołów ciężkie toczyły się po twarzy biednej grzesznicy.

— Wstań i pójdź ze mną, tu nie możesz pozostać. — Podniósł ją ze ziemi, równocześnie dostrzegł, jak chorą i wychudzoną była Janina. Wyniósł ją prawie z cmentarza, tak była osłabioną. Na szczęście stała dorożka przed bramą, wsadził więc żonę i spiesznie wiózł do hotelu. Nie pytał o nic, wszak historya tej kobiety wyrytą była dostatecznie na jej twarzy i całej złamanej postaci.

Janina osłabiona, wzruszona widokiem niespodziewanym męża, zaziębiona długiem klęczeniem na wilgotnej ziemi, dostała silnej gorączki. Przywołany doktor zaopiniował gwałtowne zapalenie mózgu. Wyczerpane siły i zniszczony doszczętnie organizm dopomogły, i po kilku dniach pasowania się ze śmiercią, piękna uwielbiana niegdyś w kwiecie wieku Janina doktorowa G. spoczęła na cmentarzu obok rodziców. Przed śmiercią odzyskała na chwilę przytomność. Prosiła męża ze łzami o przebaczenie — opowiadała historyą swego upadku, opuszczenie przez uwodziciela, powrót do Poznania, aż do chwili spotkania go na grobach. Historya zwykła, nie nowa, a jednak tak rozpaczliwa, smutna.

— Nie śmiem błogosławić mojej córki — mówiła z pokorą przed śmiercią — wątpię, czyby jej to nawet szczęście przyniosło, ale proś Madzi, Stefanie, niech ją nauczą modlić się za matkę — przycisnęła do ust rękę męża i z temi słowy piękna Jania żyć przestała.

Upłynęły trzy lata od śmierci doktorowej. Na cmentarz rok rocznie przyjeżdża Madzia z mężem i małą córeczką na grób Janiny — grobowiec ten najpiękniej ze wszystkich przybrany światłem i kwiatami, a Madzia wierna życzeniu nieszczęśliwej Janiny, codziennie z sierotką odmawia pacierz za duszę matki dzieciny!

W domu doktora zapanowało teraz szczęście, po burzach zabłysło słonko i świecić miało na zawsze. — Dawne rany zagoiły się zwolna...

Zero.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

— Dziwna rzecz — szepnął zamyślony.

Śledztwo odbywało się dalej. Zeznania wszystkich obecnych brzmiały jednogłośnie, że Richarder stracił życie wskutek własnej nieostrożności i pod tym względem nie było żadnej wątpliwości.

Urzędnicy jednak, pomimo, że wierzyli także w nieszczęśliwy wypadek, musieli udać się do lasu i zbadać dokładnie miejsce, na którem się to stało. Pan Fryderyk zaprowadził ich więc do Ciernistego wąwozu, ale nie znaleźli tu nic, co mogłoby ich wprowadzić na inną jaką myśl. O paproci Richardera nie wiedzieli jeszcze dotychczas.

Prokurator prosił hr. Albernon o zbadanie rany Richardera. Henryk uczynił to natychmiast i stwierdził, że strzał musiał paść z najbliższej blizkości. Wydobył kilka ziarnek śrótu z rany, a ziarnka te uznano ogólnie za te, jakich zmarły używał zawsze do strzelania ptaków. Nikomu też ani na myśl nie przyszło, aby tu mogło chodzić o zabójstwo, wszystko dowodziło tylko niepojętej nieostrożności architekta!

W chwili, gdy prokurator zamierzał opuścić zamek, zbliżył się do niego jakiś wieśniak i podał mu list.

— Od pana doktora Gordona, — rzekł. Proszę o odpowiedź.

— Prokurator otworzył kopertę i przeczytał następujące słowa:

— Pragnąłbym panu dać niektóre

wyjaśnienia co do zajścia w Ciernistym wąwozie. W tym celu proszę o krótką rozmowę w cztery oczy. Niechcąc panu jednak zabierać czasu, nie zapraszam go do mego domu, tylko czekać będę w gospodzie „Pod dzwonem“, obok której pan przejeżdżać musisz.

Prokurator wzruszył ramionami.

— Dlaczego pan Gordon nie przyszedł tutaj? — zapytał wieśniaka.

— Dla tego, że nie jest zupełnie zdrów.

— Dobrze, powiedz mu, że przyjdę.

A zwracając się do sędziego dodał:

— Ów Amerykanin żąda, poufnej rozmowy. przepraszam więc, że nie mogę pana zabrać z sobą. Przeczytaj jego list, a o wyniku naszej rozmowy nie omieszkam pana uwiadomić.

Dziesięć minut później stanął powóz prokuratora przed wskazaną karczmą.

Gordon czekał już przed domem na przybycie urzędnika; zbliżył się też zaraz do niego i przeprosił uprzejmie za swoje dziwne żądanie. Ale twarz jego była tak bladą i tyle wyrażała cierpienia, że na pierwszy rzut oka można poznać, iż rzeczywiście jest chorym i słabym.

Prokurator spojrzał na niego badawczo, a zmarszczone jego czoło dowodziło, że usiłuje sobie przypomnieć, gdzie i kiedy widział już doktora.

— Nie byłeś pan nigdy we Francyi, zanim się tu osiedliłeś? — zapytał nagle bez żadnego wstępu.

— Nigdy!

W pokoju, do którego teraz weszli, nikogo nie było. Gospodarz sam tylko wszedł i zapytał, czy panowie sobie czego nie życzą.

— Nie, — odrzekł Gordon, — zabawimy tu kilka tylko minut.

W przyległej izbie siedział jakiś strzelec, zajadający z wielkim apetytem skromne śniadanie. Dopóki gospodarz rozmawiał z doktorem, zdawał się nie zważać na nic, ledwie się jednak drzwi za nim zamknęły, zerwał się szybko z krzesła, wybiegł przed dom, i zapaliwszy cygaro, rzucił się na ławkę, stojącą tuż pod oknem pokoju, w którym znajdowali się obydwaj panowie. Okno było lekko uchylone.

— Chciałeś mi pan dać jakieś wyjaśnienia, odnoszące się do śmierci pana Richardera, — zaczął prokurator.

— Czy znasz bliższe szczegóły tego smutnego wypadku?

— Tak, i to nawet bardzo ważne.

— Więc proszę...

Gordon milczał przez chwilę, jak gdyby się jeszcze wahał, ale potem pochylił głowę i szepnął:

— Pan Richarder został zamordowanym!

Prokurator spojrzał na niego zdumiony.

— To być nie może — zawołał. — Przecież wszyscy są przekonani, że zmarły stał się ofiarą własnej nieostrożności. Jakże by inaczej miało być?

— Gdybyś pan był razem zemną stanął dziś rano przy jego zwłokach, to byłbyś zrobił te same spostrzeżenia, jakie mnie podpadły.

— Wytłumacz mi pan to wyraźniej.

— Bardzo chętnie — odrzekł Gordon i opowiedział mu wszystko.

Prokurator siedział milczący i zamyślony.

Gdy Gordon skończył swoje opowiadanie, spojrzał na pana d'Aigur, i wtedy to oczy obydwóch mężczyzn spotkały się na chwilę. Może przypomniał sobie teraz nagle prokurator, gdzie i kiedy w życiu widział Amerykanina, może Gordon odgadł jego myśli — obydwaj byli w każdym razie obecnie niezmiernie wzruszeni.

Ale żaden z nich nie naruszył przeszłości, ani jednem słowem. Tylko głos pana d'Aigur drżał nieco, gdy po długiem milczeniu rzekł w końcu:

Po tem, co od pana słyszałem, przychodzę także do przekonania, że Richarder został zamordowany. Ale ta pewność nie wystarcza, muszę się dowiedzieć jeszcze, kto jest mordercą! Nie masz pan podejrzenia na kogo?

— Tego nie mogę powiedzieć! Mógłbyś mi zarzucić ciężkie oskarżenie, które chwilowo żadnej nie ma podstawy.

— Ale jeżeli później.....

— Skoro znajdę dowody..... zapewne! Możesz na mnie liczyć, panie d'Aigur!

— Pan znasz moje nazwisko?

— Słyszałem je poprzednio w zamku.

— Po raz pierwszy w życiu?

Gordon zadrżał, a twarz jego zbladła śmiertelnie. Ale teraz poznał, że dłużej tajemnicy zachowywać nie może.

— Panie prokuratorze! — zawołał, składając błagalnie ręce, — widzę, że wiesz, kto jestem! Posłuchaj mnie, proszę! Całe moje życie poświęciłem pracy — stałem się bogatym i sławnym! I majątku i sławy używałem na to, aby wypełniać dobre uczynki. Sumienie moje jednak nie było spokojnem. Nikt nie widział uśmiechu na moich ustach — nie znam szczęścia swobody! Zadanie, jakie sobie postawiłem — wypełniłem, polegało ono na tem, aby uszczęśliwić wszystkich ludzi, których uszczęśliwić mogłem. Gdy się zestarzałem i gdy sądziłem, że moi dawniejsi znajomi nie poznają mnie już wcale, wróciłem do ojczyzny, a spotkanie się z Richarderem i jego dziećmi uspokoiło mnie nieco. Zdawało mi się, że życie moje ma teraz jakiś cel, i że Alicya będzie kiedyś może potrzebowała mej pomocy. Dla tego nie opuszczałem tej okolicy. Alicya uważa mnie za przyjaciela i ufa mi bezwarunkowo. Przyjaźń jej sprawia mi zarazem ból i szczęście, bo..... jestem rzeczywiście tym, który..... który.....

— Janem Vandale?

— Tak!

— Ależ pan wiesz, że kara za twoją zbrodnię nie jest jeszcze przedawnioną! Podług prawa możesz być dziś tak samo za to ukaranym, jak przed ośmnastu laty!

— Wiem o tem!

— I pomimo to miałeś pan odwagę pokazania mi się?

— Tak, bo inny nie miałby litości dla mnie, podczas kiedy pan.....

Ja znam tylko mój obowiązek!

— A więc.....

— Każę pana natychmiast aresztować!

— O Boże! Słuchaj pan, i rozważ sobie dokładnie moje słowa. W zamku Pereuse nie poznałeś mnie.....

— To prawda. Ale twarz twoja podpadła mi zaraz.

— A jednak nie byłbyś mnie poznał, gdybym tego nie był chciał! Pomimo to oddałem się sam w ręce pana, aby zwrócić twoją uwagę na właściwą drogę. Uczyniłem to, bo wiem, że jesteś wspaniałomyślnym i litościwym. Jeżeli się zaś mylę, jeżeli poczucie obowiązku przewyższa litość, to uczyń, co uważasz za stósowne. Ale pomyśl to jedno tylko: Richarder nie został zamordowanym dla błahej przyczyny. Zbrodnia ta była starannie ułożoną i wykonaną z niezmierną zimną krwią przez człowieka, który na wszystko gotów się odważyć, i tem niebezpieczniejszym jest przeciwnikiem, im więcej okazał przy wypełnieniu swego występku przebiegłości i przytomności umysłu. Morderstwo to było wymierzonem mniej przeciwko Richarderowi samemu, niż przeciw innej osobie. Nie mam prawdzie dotychczas pewnych jeszcze dowodów, ale przekonanie moje jest niewzruszonem.

— Inna osoba? Któż więc?

— Córka jego, Alicya.

— Nie rozumiem tego!

— Ona nie wie o tem, nie przeczuwa grożącego jej niebezpieczeństwa! Ojciec był jedyną jej obroną, a ojciec nie żyje teraz!

— Znał Richarder to niebezpieczeństwo?

— Odgadywał je!

— Nie możesz pan przestrzedz panny Alicyi? Nie możesz też mnie powiedzieć, o co chodzi?

— Nie — pan bowiem pomódz jej nie możesz! Każ mnie uwięzić, — dodał z rozpaczą, — każ mnie ukarać za grzech mej młodości, ale w takim razie zostanie Alicya samą i nic jej nie ocali.

Tak jak przed ośmnastu laty, tak i dziś znalazł się prokurator w nader trudnem położeniu. Czy mógł ufać temu człowiekowi, czy też postąpić tak, jak mu obowiązek nakazywał? Ale wszakże Vandale cierpiał wiele i starał się wynagrodzić chociaż w części złe, które popełnił. Wiedział, że „Grdon“ jest sławnym lekarzem i, że niezmierne oddał przysługi cierpiącej ludzkości. I pomimo to miałby go teraz oddać po raz drugi w ręce sprawiedliwości? Co w takim razie stanie się z Alicyą?

I po raz drugi zwyciężył jego szlachetny charakter.

— Jan Vandale, — rzekł wzruszony, — nie żyje dla mnie. Niechże doktor Gordon strzeże sieroty Richardera!

— — — — — — — — —

Kilka minut później jechał Gordon w towarzystwie prokuratora i sędziego do „Ciernistego wąwozu“. Obydwaj urzędnicy chcieli się przekonać na miejscu o tem, o czem doktor opowiadał.

Zaledwie powóz zniknął na skręcie drogi, gdy strzelec, siedzący teraz już znowu w izbie, zawołał gospodarza, aby mu zapłacić za śniadanie. Potem przerzucił strzelbę przez ramię, i odszedł.

— Był to jednak nie zły pomysł, wstąpienia do karczmy, — rzekł sobie w duszy, i uśmiechnął się zadowolony — Wino dobre, omlet wyborny, a najlepsze to, co słyszałem!

Strzelcem tym był Alfred Albernon.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z teatru.

23 października 1899.

Repertuar minionego tygodnia miał charakter wybitnie polski: „Fryderyk Chopin“, „Zemsta o mur graniczny“ Fredry, „Sprawa kobiet“ i „Chata za wsią“, oto sztuki, które się nań złożyły.

Wystawieniem sztuki „Fryderyk Chopin“ chciała dyrekcya teatru uczcić 50tą rocznicę zgonu największego z naszych muzyków. Gdy po upadku powstania listopadowego, ruszyła emigracya nasza na zachód, w tej wędrówce narodu brali udział nietylko ci, których „różną inną szują“ nazwał Lelewel, ale i najlepsi i najzdolniejsi synowie narodu. Po krwawych zapasach i walkach, poniosło społeczeństwo nasze jeszcze dotkliwszą klęskę, tracąc co najprzedniejsze talenty i najdzielniejsze charaktery. Wtenczas to opuścili kraj na zawsze nasi najwięksi poeci, wtenczas wyruszył do Francyi największy muzyk i kompozytor polski; utwory ich powstałe na Zachodzie, przychodziły do kraju świadczyć o nierozerwanym węźle łączącym wygnańców z ziomkami, lecz oni sami już nie powracali. Przez trzydzieści niemal lat brała Polska wszystką prawie swą siłę duchową od tej garstki wychodźców gasnących na Zachodzie; tem świętszy więc dług wdzięczności, jaki im dzisiaj wypłaca. Publiczność poznańska zdaje się tego nie odczuwać, skoro na przedstawieniu czci Chopina poświęconem teatr zaledwie do połowy zapełniła!

Sztuka sama w pięciu aktach „oryginalnie napisana przez A. Z.“ nie posiada wielkiej wartości. Autor chcąc pisać dramat, którego bohaterem miał być Chopin, a treścią stosunek jego do George Sand miał do wyboru dwie drogi: mógł pomijając zupełnie historyczne znaczenie dwojga tych osób poprzestać na ich stosunku miłosnym, dostarczającym dosyć tragicznych motywów i pokazać nam dwie istotnie wielkie dusze, z których jedna w uścisku niszczy drugą, albo mógł dając szersze tło dziejowe wprowadzić w dramat swój i innych ówczesnych przedstawicieli życia umysłowego, w nich ówczesny ruch umysłowy odźwierciedlić. Autor, zdaje się, chciał obrać tę drugą drogę; nie będąc jednakowoż dostatecznym znawcą epoki i jej ludzi, nie mógł przejąć się dostatecznie ich duchem; to też dał nam nie odbicia, ale jakieś czcze cienie takich figur jak A. de Musset, H. Balzac, czcze cienie prawie na karykatury zakrawające. Tem samem zaś, że autor figury te powprowadzał, ucierpiały na charakterystyce postacie główne Chopina i pani George Sand; w bladych sylwetkach przez autora nakreślonych trudno zaiste rozpoznać ludzi skąd innąd nam znanych. Budowa sztuki niemniej jest wadliwą, nie ma w niej wewnętrznego związku, wynikającego z konieczności, a jest jakieś luźne powiązanie obrazów. Takiej sztuki nawet najlepsza gra artystów nie może uratować, nie może w niej stworzyć jednolitego tchnienia, któreby ze sceny szło i owładało słuchaczami. Dopiero ostatnia scena konania głębokie zrobiła wrażenie, tem głębsze, że grał ją p. Ryger z całym zwykłym sobie artyzmem i konał przy akompaniamencie „Marsza żałobnego“ odegranego z głębokiem czuciem przez pana Wysockiego.

„Sprawa kobiet“, ta sielankowa komedya, należy do słabszych utworów Bałuckiego. Widz zaraz w pierwszym akcie domyśla się na pewno końca. W poważnym, pozującym na uczonego młodym człowieku, kocha się niby równie poważna, pozująca na emancypantkę młoda dziewczyna. On jest guwernerem jej młodszego brata w domu jej rodziców. Otóż do tego domu przyjeżdża mniejwięcej równocześnie dziewczę praktyczne, gospodarne, cieszące się z tego, że już „skończyło pensyą“ i młody wojskowy, zuch i chwat. Państwo już wiecie pewno jaki koniec: Otóż następuje najnaturalniejsza w świecie zmiana: ten uczony i poważny bierze ową praktyczną trzpiotkę, a owa poważna, emuncypowana bierze wesołego wojaka, który dobrze tańczy i na koniu jeździ jeszcze lepiej. Żeby z tego prostego faktu stworzyć całą komedyę, na to potrzeba było dużo dowcipnych pomysłów i niejednej komicznej figury, na których, jak wiemy, Bałuckiemu nigdy nie zbywa; mimo to akcya staje się nieco rozwlekłą, tem bardziej, że owe poboczne śmieszne postacie ciotki Flory i ekonoma Skwarka nie mają z akcyą samą nic wspólnego i są jakoby tylko zewnętrzną dekoracyą.

Z artystów zwrócili w ostatnim tygodniu na siebie uwagę: pan Kosiński jako guwerner, Punicki, w „Sprawie kobiet;“ artysta ten inteligentny i sumienny robi duże postępy. Panna Pawłowska jest bardzo sympatycznem i wdzięcznem na scenie zjawiskiem. Tumry pana Adwentowicza to jedna z lepszych jego dotychczasowych kreacyi; pan Kupiecki grał Aprasza nieco zbyt salonowo, było w jego Apraszu za mało cygaństwa i za mało tego ognia, który się w „starym piecu pali“, pan Bednarczyk był wcale nie złym Jankiem, umiał dosyć wyraźnie uwydatnić tragizm tej zewnętrznie komicznej postaci.

Dr. Este.

Zaproszenie do przedpłaty.

Jeszcze wciąż można zapisywać „PRACĘ“ na miesiące listopad i grudzień.

Kto więc dotąd „Pracy“ nie zapisał, niech wpłaci na poczcie bezzwłocznie

tylko 67 fenygów,

a dostawać będzie pismo nasze przez cały kwartał w każdą niedzielę.

„Praca“ zapisaną jest pod rubryką II t. Nr. 86.

Każda poczta i każdy listowy na wsi jest zobowiązany do przyjęcia abonamentu na miesiące listopad i grudzień.

Już gwiazdkowy i noworoczny numer „Pracy“, pięknie illustrowane i nadzwyczaj obfite w doborową treść, przeniosą wartość abonamentu, a jeżeli się jeszcze doliczy przeznaczone dla Czytelników premie, natenczas każdy abonent otrzymuje pismo nasze prawie darmo.

KONKURS.

Zbliżają się jedne z najuroczystszych i najpiękniejszych świąt, t. j. święta Bożego Narodzenia czyli radosna „Gwiazdka.“ Święta te są jedynie prawdziwie rodzinne. Zblizka i zdaleka zdążają członkowie rodzin, aby je przy wspólnem przepędzić ognisku, aby zagrzać się przy niem i nabrać otuchy do dalszych walk i trudów. A kto z niezależnych powodów w dniach tych dłoni swej spoić nie może z dłonią mu bratnią, ten niechaj choć zdala łączy się ze swymi drogimi, śląc im opłatek gwiazdkowy. I my pragniemy ze Szanownymi Czytelnikami „Pracy“ połączyć się niejako w jedną rodzinę i zogniskować ich umysły naokoło siebie. W tym celu zapraszamy wszystkich Czytelników do szlachetnej szermierki, ogłaszając niniejszem

konkurs gwiazdkowy i noworoczny.

Na Konkurs ten należy jedynie przesyłać prace oryginalne, odnoszące się do uroczystych chwil Wilii i świąt Bożego Narodzenia lub też święta Nowego Roku.

Mogą to być bądź poezye, bądź nowele, bądź też stosowne artykuły.

Dla sześciu najlepszych prac wyznaczamy następujące nagrody:

pierwszą nagrodę 50 mk.,
drugą nagrodę 30 mk.,
2 następne nagrody po 20,
i wreszcie
dwie nagrody po 10 mk.,
razem więc

6 nagród.

Prace konkursowe nadesłać należy na ręce redakcyi naszej i to **najpóźniej do 5 grudnia r. b.**

Prace nadesłane po 5-tym grudnia tracą prawo do konkursu.

Oprócz nagrodzonych prac zamieszczone będą także prace nienagrodzone, a nadające się do druku.

W nadziei, że Szanowni Czytelnicy zaproszenie nasze przyjmą z zadowoleniem i że przyczynią się do najobfitszego plonu konkursowego — kończymy hasłem: „Do czynu!“ *Redakcya „Pracy“.*

Wiadomości.

Wieś rycerską Dąbrówkę tuż pod Barcinem w powiecie szubińskim około 1000 mórg bardzo dobrej ziemi nabył za pośrednictwem firmy *Drwęski i Langner, Centralnej Agentury Dóbr w Poznaniu* — od p. Thieme p. N. Mukułowski z Czerniak. -- Nabywcy „Szczęść Boże!“

Dom szanownego posła i czcigodnego ks. prałata Antoniego Stychla, proboszcza od Fary poznańskiej, okrył się żałobą z powodu nagłej śmierci matki jego śp. Joanny z Przygodzkich I-o voto Stychlowej, II-o Rakowskiej, zmarłej w Wieszkowie pod Kościanem dnia 29-go z. m.

Szanownemu posłowi i czcigodnemu księdzu prałatowi Stychlowi oraz rodzinie całej przesyłamy wyrazy serdecznego współczucia.

Zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom na inserat p. *I. Smorawińskiego* w Poznaniu przy ulicy Podgórnej nr. 15, polecający zakład elektrotechniczny w połączeniu z warsztatem reparacyjnym oraz skład przyborów elektrycznych.

Wiedeński salon fryzyerski dla pań i panów otworzył *p. Ligocki* w mieście naszem przy ulicy Rycerskiej nr. 38, w kamienicy, w której jest redakcya, administracya i drukarnia „Pracy“, na co zwracamy uwagę Szanownym Czytelnikom. Bliższe szczegóły podane są w dziale ogłoszeń oraz w kartach polecających, dołączonych do dzisiejszego numeru „Pracy“ dla Czytelników miasta Poznania i przedmieść.

Biuro instalacyjne telefonów, światła elektrycznego, dzwonków, gromochronów i t. p., oraz warsztat reparacyi kół poleca p. *N. Kokociński*, generalny zastępca kół z fabryki „Greifa“, w Jeżycach przy ulicy Wielkiej Berlińskiej nr. 69. Przedsiębiorstwo to rodaka polecamy Czytelnikom naszym.

Szanownemu Obywatelstwu zwracamy uwagę na dzisiejszy anons p. *Zbirańskiego*. Możemy sumiennie polecić go względom Szanownej Publiczności, zwłaszcza, żeśmy przekonali się, że ma prawy charakter, a ceny jego towarów niższe od innych. Towar zaś jak najrzetelniejszy.

Pierniki Markiewicza poleca odnośna fabryka kostrzyńska w dziale ogłoszeń dzisiajszego numeru. Wyrób ten znany od czterech lat we wszystkich ziemiach polskich pod berłem pruskiem, takie sobie zjednał uznanie, iż roku zeszłego fabryka nie mogła niestety zaspokoić zapotrzebowania kupców i publiczności, nie wiedząc poprzednio, iż popyt będzie tak imponująco wielkim. Ponieważ wnosić należy, że i tego roku publiczność popierać będzie polski wyrób krajowy, przeto radzimy interesowanym zaopatrzyć się zawczasu w potrzebną ilość smakołyków, aby na święta nie doznać zawodu.

Poznań. (Proces o papierosy). Z dobrze poinformowanego źródła dowiadujemy się, że świeżo rozegrany proces pp. F. Polakiewicza Nast., Wąsowicza i Szymańskiego z „Sulimą“ resp. z p. Joachimem Dittrichem Muesem, nie dotyczył żadnej nowej sprawy, lecz że p. Mues wytoczył przeciw powyższym panom po raz trzeci proces o „Dubec“ Crémy, który już raz przegrał w poznańskim sądzie ziemiańskim i z którego rewizyą oddalonym został w najwyższym trybunale w Lipsku. Pan Mues, którego szybki wzrost fabryki pp. Wąsowicza i Szymańskiego, jak się zdaje, bardzo niepokoi, umiał znaleść furtkę prawną, ażeby dwa razy przegrany proces jeszcze raz wprowadzić przed forum sądowe — lecz niestety na to tylko, aby i trzeci raz zostać pobitym, gdyż sąd nadziemiański i tym razem zawyrokował, że pan Mues niema prawa zakazywać pp. Wąsowiczowi i Szymańskiemu opakowania „Dubec“ Crémów, którego fabryka ta w charakterystycznych częściach używa od przeszło lat dziesięciu; zarazem był zdania, że o pomyłce z opakowaniem „Sulimy“ nie może być mowy. — Zważywszy, że „Sulima“ oprócz przegranych już dawniej procesów o „Turc fory“ i „Carole“ po trzeci raz wytoczyła proces o „Cremy“ i to wszystko na koszt państwowy — „Sulima“ denuncyuje bowiem tylko prokuratoryi — podczas gdy firma F. Polakiewicza Nast. Wąsowicz i Szymański koszta obrony swej, chociaż proces wygrają, opędzać muszą z własnej kieszeni — poznać można, jak nierówną jest ta walka. Sądzimy jednak, że społeczeństwo nasze, które coraz więcej dojrzewa i czuje, że jest jego najświętszym obowiązkiem popierać i wspomagać przemysł własny, który nasi najserdeczniejsi z całej duszy zgnieść by pragnęli — da i „Sulimie“ odpowiednią odprawę.

Wskutek przyjętej przez zeszłoroczne Walne Zebranie rezolucyi, odbędzie się tegoroczne powiatowe Walne Zebranie wyborcze w Mogilnie w niedzielę, dnia 19 listopada 1899 o godz. 5-tej na Zofijówce.

Na porządku obrad: Sprawozdanie koła parlamentowego i sejmowego. Sprawozdanie komitetu powiatowego. Wybór delegata i uzupełnienie komitetu. Sprawy publiczne, szkolne, powiatowe i gminne. Wnioski.

Na zebranie to, Szanownych Posłów, Prezesów i Delegatów sąsiednich powiatów tworzących z Mogilnickim okręgi wyborcze oraz powiatowców uprzejmie zaprasza.

Mogilno, dnia 25 października 1899.
Komitet wyborczy na powiat mogilnicki
Ks. Wawrzyniak, przewodniczący.

Koźmin, dnia 27. 10. 1899. W mieście naszem potrzebny jest ślusarz Polak. Okolica jest duża, więc dwaj niemieccy ślusarze, którzy tu zamieszkują, nie mogą pracy podołać, ani ich się można doprosić.

Śrem. W niedzielę 5 listopada r. b. o godzinie $1^1/_2$ po południu odbędzie się w *Śremie zebranie hodowców i handlarzy bydła i trzody* z powiatu śremskiego w hotelu „Victoria“. Na porządku dziennym: 1) wykład: „O dążnościach i celach Towarzystwa ku obronie hodowców i handlarzy bydła i t. d.“ (Mąkowski); 2) przyjmowanie członków. Z powodu ważności sprawy na zebranie powyższe stawić się winien każdy.

Zarząd Towarzystwa ku obronie hodowców i handlarzy bydła.

Kobylin, 30. 10. 99. Kochanej „Pracy“ ubyło przez śmierć dwóch czytelników. Dnia 21-go b. m. umarła Aniela Busse, córka byłego sekretarza powiatowego, Onufrego Bussego w Wągrówcu i Anny z Niesiołowskich, a dnia 29-go b. m. umarł Józef Dembiński, emerytowany urzędnik gospodarczy w 84 roku życia — był to dobry patryota i zacny, uczciwy człowiek. Cześć ich pamięci!

Pleszew. Pan A. Szymański, malarz-artysta nabył drogą kupna kamienicę przy ul. Wrocławskiej tutaj w Pleszewie od p. Auerbacha, adwokata w Berlinie. Nowemu nabywcy „Szczęść Boże!“

W dniu 18 października w kościele parafialnym w Pleszewie pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy asystentem poczty, p. Kazimierzem Joachimiakiem z Drezna a panną Stanisławą Domańską, córką nauczyciela, p. Józefa Domańskiego z Malina. Aktu kościelnego dopełnił w asystencyi XX. Niesiołowskiego i Bębenka kuzyn panny młodej, X. Leichert z Murzynna. — „Szczęść Boże“ młodej parze na obczyźnie.

Pogorzela. Jak mi wiadomo, opuszcza tutejszy lekarz Niemiec nasze miasteczko. — Ponieważ jest tutaj praktyka nie kiepska, gdyż lekarz utrzymuje także aptekę domową, (apteki tutaj niema), więc byłby lekarz polski bardzo potrzebny. Obecny lekarz Niemiec był tutaj przeszło 4 lata i miał powodzenie bardzo dobre, a opuszcza Pogorzelę jedynie dla tego, że się jego żonie tutaj nie podobało. Możeby szan. Redakcya mogła Polakowi to miejsce wskazać, który niechaj jak najprędzej przybywa, ażeby się znów jaki Niemiec nie dostał.

Drezno. Towarzystwo przemysłowców polskich w Dreznie obchodzi w dniu 12 listopada 30-letnią rocznicę istnienia swego w hotelu „Stadt Petersburg“, Neumarkt a. d. Frauenkirche, na którą szan. Rodaków, zamieszkałych w Dreznie i okolicy, jako też wszystkie Towarzystwa jak najuprzejmiej zaprasza. Program urozmaicony. Początek o godzinie 6 wiecz. Rano o godz. 9 msza sw. na intencyą Towarzystwa w kościele nadwornym. Zarząd.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny prof. W. Dol. W formie, jak nadesłane, zużytkować nie możemy, gdyż za długie. Nadawałby się krótki artykulik do jednego numeru w tym przedmiocie lub w innym. Dziękujemy za łask. pamięć i polecamy się nadal.

P. X. X. Rogoźno. Prosimy o dalsze, ale nie tak obszerne.

P. *Gog. Król. Huta.* Przepraszamy, że tak późno została umieszczoną korespondencya, ale nawał pracy redakcyjnej nam nie dozwalał.

Panom A. Ś. i L. F. w Erfurcie. Adres nam zaginął — za słowa uznania dzięki.

Pan P. M. w Dombrówce p. Mogilno. Racya! Wojciech po niemiecku „Adalbert“, a Jerzy po niemiecku „Georg“.

Panu F. Z. w Poznaniu. Wiersz nadesłany nie nadaje się do druku.

Panu T. P. w Krośnie p. Łekno. W drogeryi p. Sniegockiego w Poznaniu, plac Wilhelmowski.

Panu J. S. w Szczecinie. Rozwiązanie dobre, ale nadeszło za późno.

Panu K. w Berlinie. Za łaskawe nadesłanie tygodnika „Der Baer“ dziękujemy.

HUMORYSTYKA.

Ach, ci Francuzi.

— Co to za idyoci ci Francuzi...
— Z czego pani to wnioskuje?
— Niech pan sobie wyobrazi: moja Polcia uczyła się po francuzku przez lat parę i oto wczoraj spotyka się z Francuzem w towarzystwie, mówi do niego po francuzku, a ten... ani rusz zrozumieć nie może! Czyż nie idyota?...

Dawniej a teraz.

— Ty mnie już nie kochasz, Karolu?
— E, nie bądź tak nierozsądną.
— Otóż widzisz, nazywasz mnie nierozsądną, a jakże to dawniej przemawiałeś do mnie przed ślubem? Wtedy

najmniejsze moje życzenie było dla ciebie rozkazem. Wtedy nie rozsiadałeś się i nie odwracałeś, a cygara nie paliłeś, ani gazety nie czytałeś, gdy ja byłam w pokoju.

— Prawda!

— Dawniej też nie byłeś tak drzemiącym, nudnym.

— Moja droga, czy ty widziałaś kiedy chłopca, który się piał na drzewo, aby zerwać jabłko?

— Tak, tak, ale....

— Ale pozwól mi dokończyć! Chłopiec pnie się i pnie, aż do jabłka się dorwie, a gdy je ma, wszakże spuszcza się z drzewa.

— Naturalnie, bo ma to, czego chciał.

— A więc, ty jesteś, moja droga, tem jabłkiem, a ja jestem owym chłopcem. Mam to, czego chciałem... jesteś moją żoną i pocóż mam się dalej piąć, jak ów chłopiec na drzewo?

Żona z płaczem.

— O ja nieszczęśliwe jabłko! Tacyście wszyscy!

Łzy kryształy.

— O pani droga! ja kocham cię
Za twoje cudne oczy!
O tobie w nocy, dzień cały śnię,
Bo urok ich uroczy!
Patrz pani moja — ja płaczę już,
Bo serce dziwnie drży...
Więc przepłyń ze mną wśród życia burz
I ukój moje łzy!
— Chcesz pan, ażeby było ci lżej
Wśród groźnej życia zimy —
Swą łzę na brylant zmienić chciej —
A wtedy.... zobaczymy!

Pierniki

na nadchodzącą Gwiazdkę

poleca

A. Markiewicz

fabryka pierników w Kostrzynie

premiowana na wystawach w Poznaniu (1895), w Gnieźnie (1896), w Berlinie (1896) w Dyseldorfie (1896). 966

Do nabycia w każdym składzie łakoci i korzeni.

Zakład elektrotechniczny

J. Smorawiński

ul. Podgórna 15, POZNAŃ, ul. Podgórna 15,

poleca się po technicznem wykształceniu i kilkoletniej praktyce w zawodzie elektrotechnicznem w pierwszorzędnych firmach do wykonywania instalacyi każdego rodzaju: jak urządzeń z siłą elektryczną, światła, dzwonków, telefonów, gromochronów i t. p.

Skład przyborów elektrycznych i aparatów szkólnych.

Warsztat reparacyjny. 959

Usługa rzetelna. *Ceny przystępne*

Miejsce na ogłoszenie zarezerwowane dla firmy:

Piasecki i Synowie w Poznaniu,

Ulica Jezuicka.

Fabryka mebli. 843

Jedyne tylko najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi. Fachowy dom wysyłkowy. Gwarancya 5 lat.

M. DANECKI,

Miejska Górka (Görchen Bez. Posen).



Zegarki srebrne męzkie cyl. klucz. lub rem. zł. brzeg., na 6 kam. po 9,50, 10,50, 11,80, 13,25 mk., a na 10 kam. po 10,60, 11,50, 12,60, 14,85 i 16,50, bardzo piękne z **Matką Boską** po 13,50, 14,60, 15,75, 16,20, 18,00, niklowe po 5,50, 6,50, 7,25 i 8,00 mk. Sreb. damskie po 10,20, 11,75, 12,50, 14,75. Łańcuszki po 25, 40, 50, 60, 75 i 90 fen., lepsze po 1,10, 1,25, 1,50, 1,85, 2,10 do 3 marek. W wielkim wyborze kolczyki, krzyżyki, broszki, pierścienie i czysto złote **ślubne obrączki** po 13,00, 14,00, 16,00, 18,00 mk, za parę i stosowne miary każdemu franko posyłam; a przesyłając miarę z powrotem, wystarczy podanie numeru i ceny. Za każdy zegarek daję **na 5 lat piśmienną gwarancyą.** Zamówienia i podziękowania ze wszech stron świata codziennie nadchodzą, dla tego, że **każdy zegarek jest dobrze obciągnięty** i na minutę **uregulowany.** Konieczne trzeba się przekonać, a kto nie kupi sam sobie szkodzi. Zegarki moje można też nabyć ze składu p. **Romana Tilgnera w Pleszewie.** *Cenniki wysyłam darmo i franko.* 745

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem przyjmie zaraz 971

M. Jankowski,

drogerya

w Grodzisku.

Gazowe

światło żarowe



zakłada po najtańszej cenie 931

J. Popławski,

św. Marcin 64,

skład maszyn do szycia i kołowcy.

Uczenie z dobrem wychow. mogą się zgłosić.

Kapitał zakładowy Mk. 3 000 000 Kapitał zakładowy Mk. 3 000 000

Bank Ziemski

w Poznaniu (ulica Bismarka nr. 8)

przyjmuje depozyta od 100 mk. począwszy i płaci:

od depozytów z kwartalnem wypowiedzeniem $3^1/_2\%$

„ półrocznem „ 4%

Depozyta z krótszym lub dłuższym terminem wypowiedzenia podlegają osobnej umowie o warunki. 916

Przesyłki pocztą adresować należy: **„Bank Ziemski“**, Poznań (Posen).

Zarząd.

Wszelkie pomiary, drenowania, melioracye łąk, budowy dróg i kolei

wykonuje 924

biuro miernicze i melioracyjne

Łebiński & Trawiński,

Poznań, ul. Rycerska 37, I.

F. Zbirański,

skład futer,

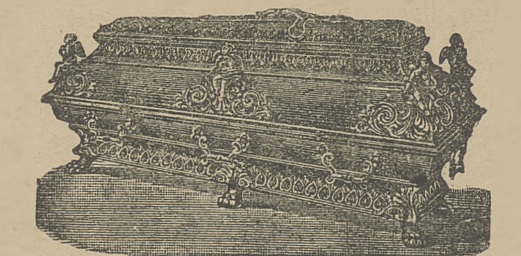
plac Wilhelmowski nr. 18.

Wysokiej Szlachcie, Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownemu Obywatelstwu polecam moj bogato zaopatrzony skład wraz z wie ką pracownią futer. Nadmieniam, że wszelkie towary, jako to: futra męzkie i damskie, kołnierze, barety, rękawki i wszelkie ubrania wykonywane są w mej własnej pracowni podług najnowszych żurnali. Za prawdziwość, dobroć i trwałość mych towarów daję gwarancyą przy najniższych cenach. Pomimo znacznie podwyższonych cen w tym roku na futra, sprzedaję po cenach dawniejszych. Szanownym Paniom zwracam uwagę na mój specyalny krój **futer damskich,** które mam zawsze na składzie.

Miło mi będzie, gdy Szanowna Publiczność zechce przybyć do mego składu; przekona się bowiem naocznie, że u mnie najniższe są ceny. 968

Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności, pozostaję z szacunkiem.

F. Zbirański.



895 **Magazyn trumien.**

Meble wszelkiego rodzaju na zamówienie.

BRACIA TROJANEK.

Warsztaty:	**Jeżyce**	Skład:
Poznańska ul. 53.	pod Poznaniem.	Poznańska ul. 7.

Nowości Nowości

na sezon jesienny i zimowy nadeszły i polecam:

peleryny gładkie, w kratę, barankowe i futrzane, kabaty bardzo eleganckie, płaszcze watowane i rotundy.

Wielki wybór

dziecinnych kabatków i płaszczyków.

Jak również zwracam uwagę na mój jak zawsze bogato zaopatrzony 927

skład kapeluszy damskich i dziecinnych filcowych i aksamitnych. Zeszłoroczne kapelusze przerabiam podług najnowszych fasonów.

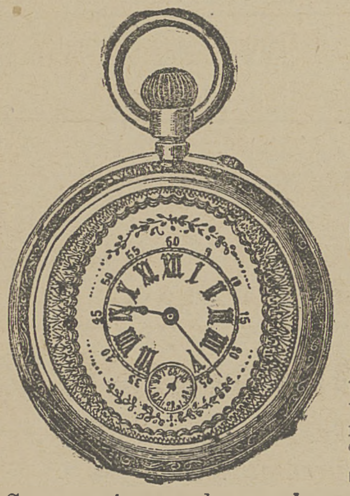
A. Depczyńska, Jezuicka ulica Nr. 12.

Skład płaszczy i kapeluszy damskich.

Baczność Rodacy!

Udawajcie się do fachowych zegarmistrzy z całem zaufaniem, a nie do handlarzy, jakich tutaj w W. Ks. Poznanskiem mamy — bo rzetelną gwarancyą może dać fachowy zegarmistrz, a takim jest ***W. Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bez. Posen).*** 188

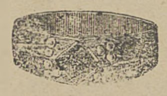
Tylko rzetelna 5-cioletnia gwarancya, której handlarz sumienne udzielić nie może, bo musi się na ludzi spuścić, gdyż sam nic nie rozumie.



Czysto srebrny ze złoconym brzegiem kluczykowy od 11, 12 do 20 Mr., remontoarowy na 6 i 10 kam. po 12, 14, 16, 18 do 40 Mr.



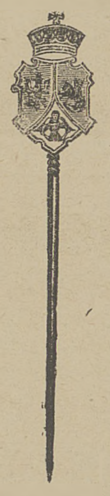
Złoty zegareczek tylko z najlepszym werkiem na 10 kamieniach od 18, 20, 24, 26 do 300 mr. srebrne od 11, 12, 13, 15, 16, 18 do 30 marek.



Złoty od 7, 10, 14, do 32 mr., damski od 4, 5, 7, 9 do 20 marek.



Kolczyki w rożnym gatunku po 4, 5, 6, 7 do 15 marek. Kreole od 8 do 60 marek.



Em. špilečka 1 m. srebrna od 1,50—3

Jedyne najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i bižuteryi od najdroższych do najtańszych. Kolczyki, broszki, pierścionki, bransoletki, łańcuszki srebrne, złote, double i niklowe zawsze w wielkim wyborze. Regulatory, zegary salonowe, zegary ścienne, budziki i narodowe zegarki kieszonkowe w wielkim wyborze.

Proszę się przekonać, a zaręczam za rzetelną obsługę. Cenniki wysyłam darmo i franko. Prosząc o łaskawe poparcie Szanownych Rodaków piszę się

Z wysokim szacunkiem

Waleryan Cichowicz, *zegarmistrz i złotnik w Ostrowie.*

Kalendarz Maryański

na rok 1900

nabyć można we wszystkich księgarniach i u naszych panów agentów

za 60 fen.

Treść jest obfita i nader zajmująca. Poszczególnych tytułów tak powieści treści poważnej i wesołej, jak artykułów treści pouczającej nie wymieniamy, ponieważ Kalendarz Maryański z doboru materyału swego jak i staranności niezwyklej, które to z roku na rok się wzmagają, ogólnie jest znany i ceniony. Na szczególną uwagę zasługują tą razą **4 dodatki i 6 prawdziwie po mistrzowsku wykonanych rycin** w czarnym druku.

Kalendarz „Święta Rodzina"

zawiera dodatki: Obraz kolor. „Św. Anna" i dwukol. kalendarz ścienny.

Cena 50 fen.

Kalendarz „Przyjaciel Rodziny"

zawiera dodatki: Obraz kolor. „Ojciec św. Leon XIII" i kalendarz ścienny.

Cena 30 fen.

Przy odbiorze większej ilości udziela się znacznego rabatu.

Karol Miarka w Mikołowie (Nicolai O.-S.)

M. SZYDLARSKI, Szamotuły

Handel towarów łokciowych

poleca po tanich lecz stałych cenach

Materye na suknie czarne i kolorowe, barchany, warpy, perkale i t. d., płótna białe, kolorowe na pościele i fartuchy.

Bieliznę męzką, damską i dziecinną.

Czapki, kapelusze, rękawiczki, parasole, krawaty, gorsety, wełnę, wielki wybór w trykotach oraz wszelkie towary krótkie. 842

Szczególnie zwracam uwagę na moją

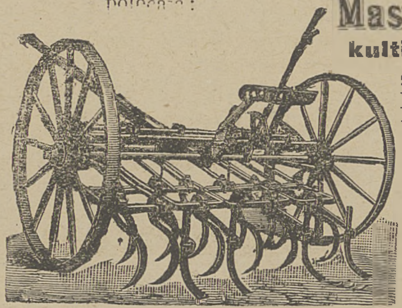
fabrykę pończoch,

wyrabiam pończochy każdej jakości, również nadrabiam takowe.

Ph. Mayfarth & Co.,

Poznań, ulica Św. Marcina nr. 50, przed bramą Berlińską 10,

poleca:



Massey-Harris'a kultiwatory i brony zaopatrzone w cynkowe zęby, zastępujące kultiwatory.

Patentowane stalowe pługi NORMAL. 884

Pługi kulturalne (zagłębiacze), **brony, walce.**

Katalogi i prospekty bezpłatnie i franko.

Browar parowy Kawiary-Gniezno

P. Górski

poleca Szanownej Publiczności swe jako najlepsze uznane wyborne

piwa

a mianowicie 82

jasne składowe i ciemne eksportowe

po cenach nader umiarkowanych.

---

100 robotników i robotnic

(także chłopaków) poszukuje się natychmiast na stałe zatrudnienie na lato i zimę. 949

Mieszkanie i całkowite utrzymanie za małem wynagrodzeniem w nowozbudowanych koszarach.

Koszta podróży zwracają się po rocznem zatrudnieniu.

Fabryka wyrobów glinianych Zahna

(Prowincya Saska).

(Thonwaarenfabrik Zahna — Prox. Sachsen.)

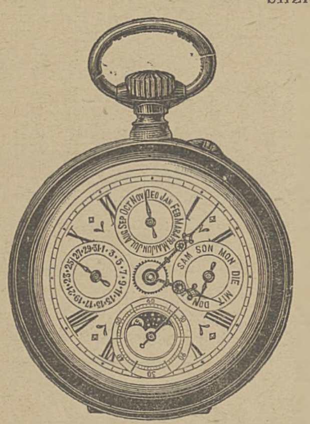
Maszynista

mający doświadczenie w prowadzeniu i reparacyi Fowlera pługa parowego 2 maszynowego, potrzebny zaraz albo od 1. stycznia 1900. Zgłoszenia wraz z odpisem świadectw należy nadsyłać do 964

Zarządu majętności Samostrzel (poczta).

BRACIA PASCHKE,

Największy skład i pracownia w Ostrowie teraz ul. Wrocławska 3,
blizko Rynku i ulicy Kolejowej.



Nr. 29. Rem. ankr. na 15 kam. szczero srebrny z złot. brzeg. 28,00, stalowy (czarny) 22,00 Mr.

Rodacy! udawajcie się z całem zaufaniem, bo to u swego. Niechcąc krzyczeć jak drudzy, że aż w uszach trzeszczy, można się przekonać o rzeczywistości powiększenia naszego kolosalnego interesu. Z powodu korzystnego osobistego zakupna w Szwajcaryi w bardzo wielkich ilościach zegarków z najlepszymi werkami, bardzo tanio, bo za gotówkę, polecamy zegarki mocne i ciężkie w srebrze, regulatory, zegary salonowe, stołowe, ścienne i budziki różnego rodzaju jaknajstaranniej obciągnięte i na minutę uregulowane pod 3 i 5-letnią piśmienną gwarancyą. Nieodpowiednie odbieramy i zwracamy pieniądze. Od teraz już ceny gwiazdkowe.

Srebr. z złot. brzeg. rem. cyl. po 9,50, 10, 11, 12, 13—36 Mr., te same z Matką Bozką po bokach orzełek i pogoń. Papież Leon XIII, Jan Sobieski, z orzełkiem i Kościuszko, każdy ze stósownym napisem, rem. lub klucz, po 12, 13, 14, 15, 16, 18—32 M. Rem. ankr. kryte i niekryte tylko mocne i ciężkie po 18, 20, 21, 24, 28, 30—75 M., ta same złote 45—600 M. Niklowe po 6, 7, 8, 9, 10—30 M. Damskie złote po 16,50, 18, 21, 25—800 M., srebrne z zł. brzeg. i bez po 10,25, 11, 12, 13, 14, 15—60 M. Zeg. używane bardzo dobre po 3,50, 4, 4,50, 5—15 M. Reparacye sumiennie i tanio pod 1 roczną gwarancyą. Wysyłamy choć najdalej p. zaliczkę lub poprzed. nadesł. pieniędzy. Na życzenie do łask. wyboru. Odsprzedającym odp. rabat. Ciągle nadchodzą z wszech stron podz. iż nasze zeg. są nalepsze i najtańsze. Illustr. cenniki darmo i franko. Przy każdem zam. prosimy o dokładny i wyraźny adres. 940

Bracia Paschke, Największy i najrzetelniejszy skład polski.

Łańcuszki nader śliczne i mocne złote, srebr., nikl. i double. Biżuterya najn. złota, srebr. i double po nadspodz. tanich cenach.

Szanownemu Panu

Karolowi Paschkemu w Ostrowie,

dostawcy zegarków dla Polaków na obczyźnie i w kraju

życzymy **w dniu Imienin zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności od Boga.** Rodaków zaś zachęcamy aby swego popierali i od Braci Paschke z Ostrowa sprowadzali. „Swój ku swemu". Pan Karol Paschke w Ostrowie niech żyje, niech żyje, niech żyje aż cała Polska zadrży. 970

Wawrzyniec i Maryanna Maciejewscy.

Rzegocin, 4 listopada 1899.

A. Denizot,

właściciel szkółek.

Poznań 3, ul. Kolejowa nr. 45,

poleca:

Drzewa i krzewy owocowe

wysokopienne, piramidalne, szpalerowe, kordonowe i t. d.

Drzewa i krzewy ozdobne.

Drzewa alejowe i do ocienienia

do ogrodów restauracyjnych i do obsadzenia ulic i placów po miastach.

Nizkie i wysokopienne róże

w najnowszych i najpiękniejszych odmianach.

Wysadki na żywopłoty.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Biblioteka Teatralna

jedyna w tym rodzaju. 958

Zawiadamiam uprzejmie Szanownych amatorów jako i kierowników kółek teatralnych amatorskich, że biblioteka moja zaopatrzona jest bogato w **dzieła dramatyczne** wyborowe, **sztuki teatralne bez śpiewu i ze śpiewem**, z orkiestrą pełną i skromniejszą, począwszy od monodramów i jednoaktówek do sztuk o 4 i 5 aktach, tak z dziedziny literatury ojczystej jak i obcej. Równocześnie polecam **śpiewy kościelne, msze i świeckie** na cztery męzkie głosy, każdy głos z osobna i z partyturą. Powyższych dzieł, do których instrumentacya jest po największej części mego utworu, i drukowana w moim własnym zakładzie autograficznym, tylko u mnie nabyć można, o czem Szanowną Publiczność ostrzegam, ponieważ pojawiła się znaczna liczba **plagiat-rów**, którzy moją przeszło 25-letnią pracę na swoją korzyść wyzyskiwać usiłują. Na żądanie wysyłam bezpłatnie **bardzo dogodnie urządzone katalogi**, które objaśniają co do rodzaju sztuk i ilości osób w nich występujących, ułatwiają przez to wybór sztuk dla mniejszego lub większego grona amatorów.

Fr. X. Zaremba,
nauczyciel muzyki i organista
w Środzie.

Przeprowadziłem się z ulicy Podgórnej 941

na ulicę Berlińską Nr. 6.

Dr. Holtzer,

specyalista w chorob. wewnętrznych.

Mój zakład dentystyczny

istniejący w Poznaniu od r. 1890 znajduje się teraz

przy ul. Wrocławskiej Nr. 18 I. p.

Zęby sztuczne, plomby i t. d.

po cenach nader przystępnych.

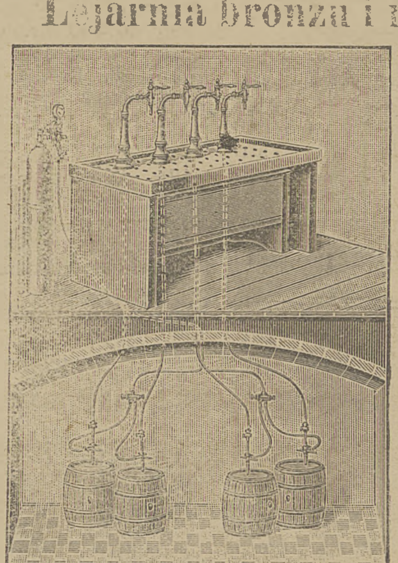
954 Z szacunkiem

M. Kaniasty, technik-dentysta.

Józef Zawitaj,

Bydgoszcz, ulica Dworcowa Nr. 65.

Lejarnia bronzu i mosiądzu.



Fabryka aparatów do piwa

najnowszej konstrukcyi podług przepisu regencyjnego. Moje aparaty można czyścić szczotkami bez żadnych kosztów i mozołu. Wszelkie reparacye wykonuję dobrze i tanio. Cenniki wysyłam darmo. 892

Światło acetylowe



z fabryki **niem. Tow. gazu acetylowego w Berlinie,** nadające się do oświetlenia pałaców, wsi, lokalów publicznych i balkonów. 87

Najtańsze oświetlenie **siły 16-tu świec na godzinę za 1,2 fen.**

Najtańsze aparaty 1—4 świateł od 130 mk. począwszy, od 4—6 świateł 180 mk. i t. d.

Gwarantując za dokładne wykonanie i rzetelną usługę, polecam się względom Szanownej Publiczności.

Główny zastępca

St. Smorawiński,

fabryka krat,
Poznań, ul. Berlińska nr. 15.

Najprzedniejsze likwory, wódki deserowe, ratafie, koniaki, rumy i araki polecają

Marczyński & Klóskowski

Fabryka likworów.

Import koniaków, rumów i araków.

Poznań, ulica Berlińska Nr. 15.

(18) **KODEKS CYWILNY**

na polskie przełożył

W. ZIELIŃSKI, sekretarz sądu ziemiańskiego.

Jeżeli osobę do służby obowiązaną jako domownika przyjęto, natenczas winna osoba do żądania służby uprawniona, pod względem lokalu mieszkalnego i sypialnego, pod względem żywności, jak i czasu pracy i czasu wypoczynku, takie zaprowadzić urządzenia i takie wydać dyspozycye, jakie są potrzebnemi ze względu na zdrowie, moralność i religię osoby do służby obowiązanej.

Jeżeli osoba do żądania usług uprawniona nie spełnia obowiązków ze względu na życie i zdrowie osoby obowiązanej na niej ciążących, to pod względem jej obowiązku do odszkodowania, zastósowuje się odpowiednio przepisy §§ 842 aż do 846 co do czynności niedozwolonych obowiązujące.

§ 619. Obowiązania w myśl §§ 617, 618 na osobie do żądania usług uprawnionej ciążące, nie mogą być z góry w drodze układu zniesionemi albo ograniczonemi.

§ 620. Stósunek służbowy kończy się z upływem tego czasu, na który go zawarto.

Jeżeli trwania stósunku służbowego nie oznaczono ani o nim z rodzaju albo celu usług wnosić nie można, natenczas może każda strona wypowiedzieć stósunek służbowy podług §§ 621 aż do 623.

§ 621. Jeżeli wynagrodzenie podług dni ustanowiono, to wypowiedzenie jest dozwolonem każdego dnia na dzień następny.

Jeżeli wynagrodzenie ustanowiono podług tygodni, to wypowiedzenie jest tylko dozwolonem na koniec kalendarzowego tygodnia; wypowiedzenie winno nastąpić najpóźniej w pierwszym powszednim dniu tygodnia.

Jeżeli wynagrodzenie ustanowiono podług miesięcy, natenczas jest wypowiedzenie dozwolonem tylko na koniec kalendarzowego miesiąca; wypowiedzenie winno nastąpić w piętnastym dniu miesiąca.

Jeżeli wynagrodzenie ustanowiono podług kwartałów albo dłuższych okresów, to wypowiedzenie jest dozwolonem tylko na koniec kalendarzowego kwartału i tylko przy dotrzymaniu sześciotygodniowego kresu wypowiedzenia.

§ 622. Stósunek służbowy osób za stałą pensyą do spełniania usług wyższego rodzaju ustanowionych, których stósunek służbowy zupełnej albo też przeważnej ich czynności zarobkowej wymaga, a mianowicie stósunek służbowy nauczycieli, wychowawców, urzędników prywatnych, towarzyszek, może być wypowiedzianym tylko na koniec kalendarzowego kwartału i tylko przy dotrzymaniu sześciotygodniowego kresu wypowiedzenia nawet wtenczas, jeżeli wynagrodzenie jest ustanowionem na krótsze aniżeli kwartalne okresy.

§ 623. Jeżeli wynagrodzenia nie ustanowiono podług okresów, to stósunek służbowy może być wypowiedzianym każdego czasu; przy stósunku służbowym, wymagającym zupełnej albo przeważnej czynności zarobkowej osoby obowiązanej, należy atoli dotrzymać dwutygodniowego wypowiedzenia.

§ 624. Jeżeli stósunek służbowy jest zawartym na czas życia jakiejś osoby albo też na dłuższy czas aniżeli na lat pięć, to może go osoba obowiązana po upływie pięciu lat wypowiedzieć. Kres wypowiedzenia wynosi sześć miesięcy.

§ 625. Jeżeli osoba obowiązana, po upływie czasu służby stósunek służbowy z wiedzą drugiej strony nadal utrzymuje, natenczas uważa się stósunek służbowy jako przedłużony na czas nieograniczony, jeżeli druga strona bezzwłocznie temu się nie sprzeciwi.

§ 626. Każda strona może wypowiedzieć stósunek służbowy bez dotrzymania kresu wypowiedzenia, jeżeli zachodzi ważny powód.

§ 627. Jeżeli osoba do pełnienia służby obowiązana, nie pozostając w stałym stósunku służbowym ze stałą pensyą, ma świadczyć wyższego rodzaju usługi, które się zwykle powierza na podstawie szczególniejszego zaufania, natenczas jest wypowiedzenie dozwolonem i bez warunku § 626 oznaczonego.

Osoba obowiązana może tylko tak wypowiedzieć, aby osoba do żądania usług uprawniona, o usługi innej osoby postarać się mogła, chyba że zachodzi ważny powód do niewczesnego wypowiedzenia. Jeżeli osoba obowiązana wypowie bez takiego powodu w niewczesnej porze, natenczas winna ona wynagrodzić osobie do żądania usług uprawnionej szkodę ztąd powstającą.

§ 628. Jeżeli po rozpoczęciu pełnienia służby wypowiada się stósunek służbowy na mocy § 626 albo § 627, natenczas może osoba obowiązana zażądać części wynagrodzenia odpowiadającej jej dotychczasowej pracy. Jeżeli osoba obowiązana wypowie, nie będąc kontraktowi przeciwnem zachowaniem się drugiej strony do tego spowodowaną, albo jeżeli ona swem, kontraktowi przeciwnem zachowaniem się spowoduje wypowiedzenie drugiej strony natenczas nie służy jej pretensya o wynagrodzenie o tyle, o ile jej dotychczasowe prace wskutek wypowiedzenia dla drugiej strony nie mają żadnego interesu. Jeżeli wynagrodzenie na czas późniejszy dano naprzód, to osoba obowiązana winna je zwrócić stósownie do § 347 albo, jeżeli wypowiedzenie nastąpiło wskutek okoliczności, za którą ona nie odpowiada, podług przepisów opiewających o wydaniu zysków z nieusprawiedliwionego zbogacenia.

Jeżeli wypowiedzenie zostało spowodowanem przez przeciwne ugodzie zachowanie się drugiej strony, natenczas jest ta strona obowiązaną do wynagrodzenia szkody przez wypowiedzenie służbowego stósunku pozostającej.

§ 629. Po wypowiedzeniu stałego stósunku służbowego, winna osoba do żądania usług uprawniona, na żądanie udzielić osobie obowiązanej odpowiedniego czasu do poszukania sobie innego stósunku służbowego.

§ 630. Przy ukończeniu stałego stósunku służbowego, może osoba obowiązana żądać od drugiej strony piśmiennego świadectwa co do stósunku służbowego i jego trwania. Na żądanie ma owo świadectwo obejmować także ocenienie pracy i sprawowanie się w służbie.

TYTUŁ SIÓDMY.

Kontrakt o dzieło gotowe.

§ 631. Kontraktem o wystawienie dzieła zobowięzuje się przedsiębiorcę do wykonania przyrzeczonego dzieła, zamawiającego zaś do uiszczenia umówionego wynagrodzenia.

Przedmiotem kontraktu o wystawienie dzieła może być tak utworzenie albo zmienienie jakiejś rzeczy, jak i inna przez pracę albo świadczenie usług spowodować się mająca wynikłość.

§ 632. Wynagrodzenie uważa się jako z domniemaniem umówione, jeżeli wystawienia dzieła wedle okoliczności tylko za wynagrodzeniem spodziewać się należy.

Jeżeli wysokości wynagrodzenia nie umówiono, to należy w razie istnienia taksy uważać jako umówione, wynagrodzenie taksą objęte, w braku taksy zaś, wynagrodzenie w zwyczaju będące.

§ 633. Przedsiębiorca jest obowiązanym dzieło tak wystawić, aby miało przyrzeczone własności i nie było oszpecone wadami, które wartość albo zdatność do zwykłego albo też kontraktem zastrzeżonego użytku zniszczą albo obniżają.

Jeżeli dzieło nie posiada takich własności, to zamawiający może zażądać usunięcia wady. — Przedsiębiorca

---

Niniejszy kodeks cywilny wyjdzie w osobnej książce i razem z niemieckim tekstem będzie kosztował 2 marki. Już teraz można zapisywać to książkowe wydanie **w księgarni „Katolika“ w Bytomiu.**

Do odcięcia!

jest uprawnionym do odmówienia usunięcia, jeżeli ono wymaga niestósunkowego nakładu.

Jeżeli przedsiębiorca popada w zwłokę w usunięciu wady, natenczas może zamawiający wady sam usunąć i zażądać zwrotu potrzebnych nakładów.

§ 634. Zamawiający może wyznaczyć przedsiębiorcy kres odpowiedni do usunięcia wady § 633 określonego rodzaju z tem oświadczeniem, że usunięcia wady po upływie kresu nie przyjmuje. Jeżeli wada już przed odstawieniem dzieła jest widoczną, to zamawiający może natychmiast kres wyznaczyć; kres musi być tak obliczonym, aby nie upływał przed czasem do odstawy wyznaczonym. Po upływie kresu może zamawiający domagać się udaremnienia kontraktu (przywrócenia stanu przedkontraktowego) albo obniżenia wynagrodzenia (zniżka ceny), jeżeli wady na czas nie usunięto; pretensya do usunięcia wady jest wykluczoną.

Wyznaczenia kresu nie potrzeba, jeżeli usunięcie wady jest niemożliwem albo, jeżeli go przedsiębiorca odmawia albo, jeżeli natychmiastowe dochodzenie pretensyi o przywrócenie stanu przedkontraktowego albo o obniżenie ceny jest usprawiedliwionem przez jaki szczególny interes zamawiającego.

Przywrócenie stanu przedkontraktowego jest wykluczonem, jeżeli wada tylko nieznacznie wartość albo przydatność dzieła obniża.

Do przywrócenia stanu przedkontraktowego i do obniżenia ceny zastósowuje się odpowiednio przepisy §§ 465 aż do 467, 469 aż do 475 pod względem kupna obowiązujące.

§ 635. Jeżeli wada u dzieła polega na okoliczności, za którą przedsiębiorca odpowiadać winien, to zamawiający, zamiast przywrócenia stanu przedkontraktowego albo zamiast obniżenia ceny może żądać wynagrodzenia szkody wskutek niedotrzymania umowy.

§ 636. Jeżeli dzieła w całości albo częściowo na czas nie wystawiono, natenczas zastósowuje się odpowiednio przepisy § 634 ust. 1 aż do 3 o przywróceniu stanu przedkontraktowego opiewające; w miejsce pretensyi o przywrócenie stanu przedkontraktowego wstępuje uprawnienie zamawiającego do odstąpienia od kontraktu w myśl § 327. Prawa przysługujące zamawiającemu w razie zwłoki przedsiębiorcy pozostają nienaruszone.

Jeżeli przedsiębiorca zaprzecza jakoby oświadczone odstąpienie od kontraktu było dozwolonem, ponieważ dzieło na czas wystawił, natenczas spada na niego obowiązek dowodu.

§ 637. Ugoda, mocą której przedsiębiorcę od obowiązku do odpowiadania za wadę u dzieła się uwalnia albo też ów obowiązek ogranicza, jest nieważną, jeżeli przedsiębiorca wadę podstępnie zataja.

§ 638. Pretensya zamawiającego o usunięcie jakiegoś błędu u dzieła, jak również pretensye o przywrócenie stanu przedkontraktowego z przyczyny błędu, o zniżkę ceny albo o odszkodowanie zamawiającemu służące, przedawniają się, jeżeli przedsiębiorca błędu podstępnie nie zataił, w sześciu miesiącach, przy pracach, u nieruchomości w przeciągu roku, przy budowlach w pięciu latach. Przedawnienie rozpoczyna się z chwilą odebrania dzieła.

Kres przedawnienia można w drodze kontraktu przedłużyć.

§ 639. Do przedawnienia pretensyi zamawiającego oznaczonych w § 638 zastósowuje się odpowiednio przepisy w § 477 ust. 2, 3 i §§ 478, 479 stanowiące o przedawnieniu pretensyi kupującego.

Jeżeli przedsiębiorca za przyzwoleniem zamawiającego przystanie na zbadanie, czy zachodzi błąd, albo czy go usunąć można, natenczas jest przedawnienie dopóty wstrzymanem, dopóki przedsiębiorca zamawiającemu o wyniku badań nie doniesie albo mu nie oświadczy, że błąd usunięto, albo jeżeli on dalszego usuwania błędu odmówi.

§ 640. Zamawiający ma obowiązek odebrać dzieło odpowiednio do kontraktu wystawione, jeżeli odbiór z powodu jakości dzieła nie jest wykluczonym.

Jeżeli zamawiający przyjmuje dzieło wadliwe, chociaż wie o błędzie, to pretensye §§ 633, 634 określone, przysługują mu tylko wtenczas, jeżeli sobie prawa swoje względem wady przy odbiorze zastrzega.

§ 641. Wynagrodzenie należy uiszczać przy odbiorze dzieła. Jeżeli dzieło ma być w częściach odebranem, a wynagrodzenie jest za poszczególne części ustanowionem, to należy uiszczać wynagrodzenie za każdą część przy jej odbiorze.

Wynagrodzenie w pieniądzach ustanowione, winien zamawiający, jeżeli się wynagrodzenia nie kredytuje, oprocentować od odbioru dzieła.

§ 642. Jeżeli przy wystawieniu dzieła potrzeba jakiejś czynności zamawiającego, a zamawiający przez zaniechanie tej czynności popadnie w zwłokę w odbiorze, natenczas może przedsiębiorca zażądać odpowiedniego odszkodowania.

O wysokości odszkodowania stanowi z jednej strony czas trwającej zwłoki i wysokość umówionego wynagrodzenia, z drugiej strony to co przedsiębiorca wskutek zwłoki w nakładach oszczędza albo przez użycie siły roboczej w inny sposób uzyskać może.

§ 643. Przedsiębiorca jest w przypadku § 642 uprawnionym do wyznaczenia zamawiającemu kresu w celu następnego dopełnienia czynności z tem nadmienieniem, że kontrakt wypowiada, jeżeli czynność do upływu kresu nie będzie uskutecznioną. Kontrakt uważa się za zniesiony, jeżeli czynności popóźniej aż do upływu kresu się nie dopełni.

§ 644. Przedsiębiorca ponosi ryzyko aż do odbioru dzieła. Jeżeli zamawiający popada w zwłokę w odbiorze, wtenczas przechodzi ryzyko na niego. Za przypadkowe zniszczenie się i za przypadkowe pogorszenie materyału dostarczonego, przez zamawiającego, nie odpowiada przedsiębiorca.

Jeżeli przedsiębiorca na żądanie zamawiającego wyśle dzieło do innej miejscowości aniżeli do miejsca wypełnić się mającego zobowiązania, natenczas zastósowuje się odpowiednio przepisy § 647, przy kupnie obowiązujące.

§ 645. Jeżeli dzieło wskutek wadliwości materyi przez zamawiającego dostarczonej albo wskutek polecenia przez zamawiającego pod względem wykonania wydanego, przed odbiorem zniszczało, pogorszyło się albo też stało się niewykonalnem, mimo że nie przyczyniła się do tego żadna taka okoliczność, za którą przedsiębiorca winien odpowiadać, to może przedsiębiorca zażądać wynagrodzenia części odpowiadającej pracy dokonanej i zwrotu wykładów wynagrodzeniem nieobjętych. To samo obowiązuje wtenczas, jeżeli kontrakt w myśl § 643 się znosi.

Dalej sięgająca odpowiedzialność zamawiającego z powodu jego winy pozostaje nienaruszoną.

§ 646. Jeżeli odebranie dzieła jest wykluczonem wskutek jego jakości, to w przypadkach §§ 638, 641, 644, 645, wstępuje czas ukończenia dzieła w miejsce czasu odbioru.

§ 647. Przedsiębiorcy służy za jego pretensye kontraktowe prawo zastawu do rzeczy ruchomych zamawiającego przez siebie wykonanych albo naprawionych, jeżeli one z powodu ich wykonywania albo w celu ich reparacyi w jego posiadanie się dostały.

§ 648. Przedsiębiorca budowli albo poszczególnej części budowli może zażądać względem swych pretensyi kontraktowych umieszczenia hipoteki kaucyjnej na tym gruncie zamawiającego, na którym budowla się dokonuje. Jeżeli dzieło jeszcze nie jest skończonem, to może przedsiębiorca domagać się umieszczenia hipoteki kaucyjnej na taką część wynagrodzenia, jaka wykonanej pracy odpowiada i na wykłady wynagrodzeniem nieobjęte.

(Ciąg dalszy nastąpi.)